Nr. 51. Lwów. — Niedziela dnia 2 marca Rok 1890

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy		Na prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	1.10 zł.
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumiesięcznie	2.10 „
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	3.— „
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	12.— „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Zamiejscową prenumeratę zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przesyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 c. do każdego listu.

Miejscowi prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Wałnego, ulica Czarnieckiego 8, „ przy ulicy Karola Ludwika Nr. 5, „ Jagiellońskiej Nr. 4, „ Słowackiego (obok łazienek Djan), Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: E. 2 Such. Sympl. Jutro: Kunegundy. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 6 m. 49, Zachód „ 5 „ 38 | Długość dnia 10 g. 48 m. Przybyło dnia 3 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 1 marca.

Od pewnego czasu zaczęły się pojawiać pogłoski o istnieniu jakiegoś tajnego porozumienia między Serbją, Grecją i Czarnogórą. Mówią, jakoby te trzy państewka, nad któremi unosi się błogosławiąca prawica caratu, podały sobie ręce dla pokierowania ludowemi ruchami na Bałkańskim półwyspie w ten sposób, iżby w znacznej mierze zbliżono się do ideału panheleńskiego i wielkoserbskiego z zupełnem wyrzuceniem Bułgarji za nawias. Według tego porozumienia, przyszła karta południowo-wschodniej Europy ma się tak przedstawiać w ogólnych zarysach: Cały wschodni brzeg Adryatyckiego morza aż do Cottaro należy do Wielkiej Serbji. Stąd to państwo, — obejmując Albanję, Bośnję, Hercegowinę, Czarnogórę, Starą Serbję, północną Macedonję do gór Rodopskich i dzisiejszą Serbją, — ciągnie się na wschód trochę dalej niż dziś, bo wzdłuż brzegu dunajowego aż za Widdyn. Zaraz na południe od tej Wielkiej Serbji leży Grecja, posiadająca morze Egejskie. Oprócz tego do niej należy Kreta. Bułgarja pozostanie taką, jaką jest. Przy Turcji zostanie Konstantynopol z klinem ziemi do Adrianopola. To porozumienie nie jest urzędowe. Np. carska dyplomacja oficyalnie nic o niem nie wie, ale półurzędowo wszystkie czynniki panslawistyczne przygotowują ów przewrót, chowając się równocześnie za maskę zupełnej lojalności. I tak: rząd grecki parę dni temu uspokoił Portę co do swej postawy i wyraził życzenie, aby między Atenami a Stambułem nastąpiło przyjacielskie zbliżenie, jednocześnie zaś przyznał stałe subsydja tym emigrantom kreteńskim, którzy nie przyjęli sułtańskiej amnestji i oświadczyli, jako do upadłego będą walczyli o niepodległość tej wyspy.

Dalej: czarnogórski minister spraw zagranicznych Wukowicz bawił niedawno w Belgradzie, gdzie właśnie zawarł owo porozumienie, ale wnet potem prosto się udał nad Bosfor z zapewnieniami lojalności księcia Nikoły, który wkrótce ma je osobiście powtórzyć sułtanowi. W końcu: car stale oznajmia, że nie chce wojny, lecz w tym samym czasie najdzielniejszy rosyjski marynarz admirał Kremer otrzymał naczelną komendę nad czarnomorską flotą, postawioną na stopie wojennego pogotowia, — port batumski się zbroi, wojska gromadzą się w ararackich górach, podburzanie Armenji nie ustaje. Rosja nie myśli brać bezpośredniego udziału w zawierusze, która się przygotowuje, ale będzie hipnotyzowała Turcją.

Taki jest plan według informacyj *Gazety Kolońskiej* i londyńskich dzienników. Mogą to wszystko być czcze kombinacje, arabeski fantazji na tle kilku rzeczywistych, ale luźnych faktów. Lecz także mogło to wszystko być prawdą. My tylko notujemy pogłoskę bardzo rozpowszechnioną i na poparcie jej prawdopodobieństwa przytaczamy jeden dokument z angielskiej Błękitnej Księgi. Z powodu małżeństwa wielkiego księcia Piotra Mikołajewicza z czarnogórską księżniczką Milicą pisze angielski ambasador sir Morier do lorda Salisbury'ego d. 5 czerwca 1889 r.

„Nic naturalniejszego nad sposoby, któremi to małżeństwo przyszło do skutku i gdyby w powietrzu nie wisiała kwestja wschodnia, to bylibyśmy świadkami tylko miłośnej idylli, radykalnie odmiennej od zwykle nudnych opowieści o dworskiem życiu tutejszem. Ale ponieważ wielka wschodnia kwestja wciąż wisi na horyzoncie, przeto — mojem zdaniem — to małżeństwo zasługuje na baczną polityków uwagę, bo ma ważne znaczenie, jeśli nie na dziś, to na później. Jestem przekonany, że car i jego rząd wiernie będą się trzymali swej polityki oczekiwania i zbrojenia się, i że w toaście swym car bynajmniej nie chciał zapowiedzieć zwrotu od tej polityki. Wszelako z drugiej strony dążność do odtworzenia wielkiej staro-serbskiej monarchji staje się tu bardzo silną, czuć ją na każdym kroku — rychło rozleje się ona, jak wezbrane fale, które zgotować mogą potop. Czarnogórski książę, jako potomek historycznych antenatów i jako człowiek posiadający sporo osobistych przymiotów, jest naturalnym przedstawicielem wielko-serbskiej idei. Jego teraźniejsze spokrewnienie się z rosyjskim panującym domem i to stanowisko, które mu car wyznaczył: „jedynego, wiernego i drogiego przyjaciela" dało jego imieniowi na bałkańskim wschodzie takie znaczenie, że można przesądzić nie mną, a którego skutki zaczną się niebawem wynurzać. Czyniono tu liczne usiłowania, aby osłabić znaczenie carskiego toastu. Lecz nie ulega wątpliwości, że car nie wyrzekł swych słów na chybił-trafił, owszem dobrze je obmyślił. Zapytano go, czy w *Gońcu Rządowym* ma być dosłownie powtórzony toast, czy mianowicie nie należałoby opuścić wyrazu „jedyny"; — car sucho odrzekł: „powinno być tak ogłoszone, jakem rzekł".

Ta depesza dyplomaty wymaga paru kropek nad i. Rzecz jasna, że próby złagodzenia toastu wyszły od p. Giers, lecz że car pozostał przy zdaniu, którem natchnęli go możni panslawiści: Pobiedonoscew, Ignatjew i inni. On jest za utrzymaniem pokoju, chce wyczekiwać i zbroić się, ale równocześnie ortodoksalne sympatje ciągną go do robót owej „nieurzędowej Rosji". Jej on nietylko pozwala prowadzić wbrew odmiennej polityce, ale nawet ją wspiera. Może ta dwoistość leży w jego charakterze; może w nim ustawicznie walczy panslawista wychowany przez Pobiedonoscewa z monarchą, który już się poznał z ogromem ciążącej na nim odpowiedzialności. Ale również być może, że zręcznie gra z panslawistami i z Europą, sam wyczekuje i zbroi się, a tamtym panslawistycznym pozwala robić aż do przedwcześnie, po którym może nastąpić potop.

W każdym razie z raportu siru Moriera widzimy, że przygotowywano już w czerwcu to, o czem teraz mówią doniesienia *Gazety Kolońskiej* i pism londyńskich.

W sejmie pruskim odegrała się charakterystyczna scena, którą warto przytoczyć, jako przyczynek do studjów nad liberalizmem niemieckim. Mówił Windhorst o konieczności zarzucenia wszelkich wyjątkowych ustaw przeciw socjalistom i zwalczania ich doktryny naprzód środkami religijnemi, a następnie tak, jak wskazał cesarz w swych orędziach. Na to zerwał się liberał Eynern i zawołał, że on po centrum niczego nie chce do socjalistów, kiedy przy wyborach idzie z nimi ręka w rękę. „Takiej haniebnej praktyki mogą się dopuszczać tylko katolicy!" Wówczas powstał katolik Bachem i rzekł: „W roku 1884, podczas wyborów, socjaliści zwyciężyli katolików w Magdeburgu, Hannowerze i kilku innych miejscach tylko przy pomocy liberałów. Wówczas, przez jakąś pomyłkę w adresie, otrzymałem list szefa liberałów w kolońskim okręgu p. Sattlera do komitetu wyborczego. W tym liście p. Sattler zawiadamia, że w kolońskim okręgu liberałowie w ścisłej walce, którą mają, wspierać się tam, gdzie socjaliści nie zmogą kandydatów katolickich". Rzekłszy to, p. Bachem zaprezentował list. Rzucono się, gromiąc za zdradzanie tajemnic cudzego listu. Trochę drwiny zawarł. Ale w każdym razie haniebna praktyka, jest praktyką liberałów.

W sprawie krajowej, która niebawem rozstrzygać się będzie w parlamencie wiedeńskim, a która — zaraz po wniesieniu projektu przez rząd — narażały liberalne dzienniki niemieckie nowym podaniem dla Galicji — nie zabieraliśmy dotąd głosu.

Wydać się to mogło dziwnem czytelnikom naszym, bo zapewne pamiętają, że zawsze sprawę indemnizacyjną i jej ostateczne załatwienie uważaliśmy jako kwestję dla skarbu krajowego Galicji nader ważną, za oś wszelkiej stanowczej i stałej reformy finansów naszego kraju, a potem z niecierpliwością oczekiwaliśmy dójścia do skutku ugody w tej sprawie między państwem a Galicją.

Jeżeli więc dotychczasowe milczenie nasze, w chwili wniesienia przez rząd do Izby posłów Rady państwa ugody indemnizacyjnej, mogło razić naszych czytelników — to atoli było ono zupełnie naturalnem.

Uchwała Sejmu galicyjskiego z r. 1882, mocą której reprezentacja kraju zawarunkowała dalszą spłatę długu indemnizacyjnego aż do jego umorzenia przy udziale skarbu państwa w tej operacji a ów skarb państwa się nieuzasadnionych pretensyj do Galicji z tego tytułu powstałych, nie znalazła na razie ani bezwzględnego admiratora, ani surowego krytyka.

Nie zabierając głosu w toku zawierania tej ugody między państwem a Galicją, ten, gdy wolno go nam było zabierać po uchwale sejmowej z 20 października 1882, bo zdaniem naszem uchwała ta, przedstawiająca się jako kontrakt przez jedną tylko stronę kontraktującą przyjęty, moralnie i prawnie kraj nasz obowiązywała.

Zapatrywania nasze na niezadawnioną prawomocność ugody z r. 1882 podzielała z nami reprezentacja kraju i stwierdziła to uchwałą z 25 stycznia 1887, bo w niej „wezwano rząd, aby dopełniając zobowiązania, które w obec Galicji zaciągnął przez zaakceptowanie ugody przedłożeniem swojem z d. 9 września 1882, przeprowadził na drodze konstytucyjnej ugodę, regulującą stosunek państwa do funduszów indemnizacyjnych wschodniej i zachodniej Galicji, a tem samym swojego przedłożenia i uchwały sejmowej z 20 października 1882".

Dobitniej jeszcze wyraził Sejm to przekonanie o nieprzedawnieniu umowy uchwałą z 18 listopada z. r., albowiem w niej wyraźnie oświadczył, „że trwa przy warunkach, wypowiedzianych w uchwale z 20 października 1882".

W obec tak niedwuznacznie wyrażonej dwukrotnie woli legalnej reprezentacji kraju, w obec zatem dobrowolnego zamanifestowania się, że Galicja trwa przy tych warunkach ugody, jakie jej reprezentacja w r. 1882 przyjęła — pytanie, czy ugoda ta jest maximum koncesji dla skarbu państwa, które wolno było Galicji ofiarować, stawało się bezprzedmiotowem, dyskusja nad niem bezcelową, a punkt ciężkości wagi w dla nas sprawy spoczął w tem, aby co rychlej uzyskać zatwierdzenie ugody przez reprezentację państwa, co prędzej wprowadzić ją w wykonanie i z niej wyciągnąć dla finansów Galicji najwyższe możliwe korzyści.

Oddąd przeto było obowiązkiem sejmu, delegacji naszej w Wiedniu i opinji publicznej: nagłić go tak w interesie kraju, który, przeciążony potrzebami, miał znaleźć w ugodzie indemnizacyjnej uwolnienie zapory, tamującej jego ekonomiczny rozwój — jak niemniej w interesie skarbu państwa, który w uporządkowanej finansowo i ekonomicznie odradzającej się prowincji znajdzie wydatniejsze na przyszłość źródła dochodów.

Obok tej [illegible] być, że był rząd obecny w Wiedniu, i z zadowolnieniem przyjęliśmy zapewnienie p. ministra skarbu z dnia 1 marca z. r., dane w wiedeńskiej Izbie posłów, iż niebawem złoży na jej stół projekt ustawy o funduszach indemnizacyjnych Galicji, znając że przeszkody, które w roku 1884 tę sprawę z porządku dziennego strąciły a do niedawna jeszcze istniały, czekaliśmy cierpliwie ponownego przedłożenia rządowego.

Obecnie zaspokoił już rząd nasze życzenia wniesieniem projektu do ustawy i spełnił zobowiązania swoje płynące ze stanowiska, które w sprawie indemnizacyjnej zajął w obec Galicji, a dla wykonania ugody indemnizacyjnej spoczywa w rękach parlamentu, w rękach jego większości, przeto poniekąd w rękach naszej delegacji.

Rząd zrobił swoje, zrobił z całą lojalnością, bo w zupełności bez żadnych zmian zaakceptował uchwałę naszej reprezentacji, przyjął wszelkie w niej zawarte warunki.

Otóż wedle tej uchwały zobowiązała się Galicja od dnia 1 stycznia 1883 umarzać i oprocentowywać dług indemnizacyjny z własnych funduszów pod warunkiem, że skarb państwa corocznie, od tego terminu aż po koniec r. 1897, zasili fundusz krajowy bezzwrotną subwencję 2,100.000 zł. i da coroczną zwrotną ale bezprocentową zaliczkę w kwocie 325.000 zł. Znaczyło to, licząc w inny sposób, że skarb państwa poniesie w zupełności sam oprocentowanie i ratalne umorzenie długu indemnizacyjnego po koniec roku 1882 bez regresu do Galicji, a na dalsze oprocentowanie i umorzenie tego długu zapłaci 15 rocznych rat bezzwrotnej subwencji po 2,100.000 zł., czyli razem 31.5 mil. zł. i pożyczy w tych 15 latach bez procentu po 325.000 zł., czyli pożyczy ogółem Galicji kwotę 4,875.000 zł. do zwrotu w 12 kwartalnych ratach począwszy od 1 stycznia 1899 r.

Tych warunków zaproponowanych przez siebie i przyjętych przez nasz Sejm uchwałą z 20 października 1882, trzyma się ściśle rząd w swojem przedłożeniu z 15 lutego b. r. Zrzeka się więc zwrotu przez Galicję wszelkich zasiłków wpłacanych przez skarb państwa do funduszów indemnizacyjnych wschodniej i zachodniej Galicji w latach od r. 1857 do włącznie 1882 r. w kwocie 75,172.500 zł. — lecz nie mogąc przyjąć na skarb państwa innych zobowiązań od r 1883 począwszy, jak te, które zawarowała ugoda z roku 1882, żąda z całą słusznością, aby Galicja zwróciła to, co od 1883 roku brała ze skarbu państwa więcej, niż przyznawała jej owa ugoda. To więcej wynosiło rocznie 200.000 złr., a przez lat siedem (od 1883 do 1889) wyniosło 1,400.000 zł.

W jaki zaś sposób ma Galicja zwrócić rządowi ten miljon i 400 tysięcy, — to dopiero określi ugoda, którą on chce zawrzeć z reprezentacją parlamentarną Galicji a do czego ma go upoważnić Rada państwa. Słowem, w całem swojem przedłożeniu z 15 b. m. stoi rząd na stanowisku uchwały sejmowej z 20 października 1882, nie wymaga od Galicji żadnych innych ofiar materjalnych ku umorzeniu długu indemnizacyjnego, lecz nawzajem — co zupełnie naturalnem — nie ofiarowuje Galicji nic po nad to, czego ona zażądała przez usta swojej reprezentacji.

W obec zwłoki w zatwierdzeniu ugody indemnizacyjnej nie zyskuje ani grosza skarb państwa, owszem zdaje się tracić prowizję od owych nadpłaconych 1,400.000 zł. w latach 1883—1889, ale zarazem nie straci również Galicja, bo ani centa więcej nie dopłaci do umorzenia długu indemnizacyjnego po nad to, do czego zobowiązała się umową z r. 1882, utrzymaną w prawnej mocy uchwałami sejmowemi z r. 1887 i 1889.

Tak przedstawia się cyfrowo stan sprawy indemnizacyjnej — atoli zwłoka w zatwierdzeniu umowy z r. 1882 ciężko dotknęła Galicję, bo ona to o 9 lat opóźniła uregulowanie jej gospodarki finansowej, uczyniła konwersję długu indemnizacyjnego mniej dla skarbu krajowego korzystną, udaremniła przez szereg lat zwiększenie wydatków krajowych na cele produkcyjne, utrzymywała przeciążenie Galicji dodatkami krajowemi i indemnizacyjnemi — które to dodatki z chwilą skonwertowania długu indemnizacyjnego mogą być umniejszone — słowem wyrządziła Galicji w jej ekonomicznym bycie szkody cyfrowo nieobliczalne lecz niewątpliwie nader znaczne.

Owóż w obec tej krzywdy, bez wątpienia wbrew najlepszym chęciom, przez rząd nam wyrządzonej — byłoby słusznem i uzasadnionem, aby spłata owej nadpłaty 1,400.000 zł. i spłata zwrotnej zaliczki 4,875.000 zł. uregulowane zostały na warunkach jak najdogodniejszych dla Galicji, na warunkach takich, aby ona mogła je spłacić w dłuższym okresie bez wszelkich prowizyj.

Niechajże chociaż ta ulga dostanie się w udziale krajowi, który, wchodząc w nieświetne położenie finansowe monarchji, dobrowolnie zrzekł się korzyści, przyznanych mu cesarskim patentem z 17 kwietnia 1848 i chociaż nie obowiązany do jakiegokolwiekbądź udziału w spłacie długu indemnizacyjnego, **przyszedł skarbowi państwa z znaczną pomocą kilkadziesiąt miljonów.**

W motywach do projektu ustawy z 15 bm. przyznał to otwarcie sam rząd — owóż ten sam rząd musi przyznać, jako słuszną jest rzeczą, aby Galicja, przez całe stulecie traktowana przez rząd centralny po macoszemu, a jednak dająca teraz na wspólne wydatki państwa przeszło 60 mil. zł., znalazła raz wreszcie w tym centralnym rządzie orędownika swoich słusznych żądań przed reprezentacją państwa. Żądania te są tak skromne a tak słuszne, że ich zrealizowania nie nazwie chyba nikt — prócz żydowskiego dziennikarstwa Wiednia — podarkiem dla Galicji.

Korespondencje.

Wiedeń 26 lutego.

(?) W komisji budżetowej posłowie miasta Wiednia, a są między nimi skrajni, wyrazili uznanie dla ustawy znoszącej linje akcyzowe i żądali tylko, żeby dotychczasowe przedmieścia nie zostały pokrzywdzone przy repartycji dochodów z dodatków między Wiedeń a gminy tych przedmieść.

Zaledwo więc może jakiś szczegół ustawy napotka krytykę i poprawki, lecz cały system przemiany, proponowany przez rząd, został przez wszystkich uznany za jedynie odpowiedni. Fakt ten jest wielką satysfakcją dla ministra finansów, który byłby już dawniej wystąpił z tym projektem, gdyby nie to, że czekał tylko na tę chwilę, kiedy stan finansów państwa pozwoli na wniesienie podobnej ustawy. W komisji popierał ustawę p. Chamiec; zobaczymy czy posłowie lewicy popierać będą ustawę indemnizacyjną. Słychać, że w Kole polskiem są także głosy przeciwne tej ustawie, mówią — powtarzam, co słyszę, bez zaręczania — że pp. Ziemiałkowski i Gniewosz występują przeciw ustawie indemnizacyjnej. Sądzę jednak, że niepodobna nawet przypuścić, aby Koło polskie, jako całość i wszyscy Polacy nie mieli dokładać zgodnych i usilnych starań, żeby ustawę przeprowadzić. Byłby to wielki błąd; bo pewności żadnej nie ma, że zdołamy uzyskać korzystniejszą ustawę, a ogólna sytuacja także wymaga, żeby teraz sprawę tę ubić.

Totalizatora opodatkowano do wysokości 5%; stało się to przeciw głosom prawicy, lecz nie sądzę, żeby prawica tem się zmartwiła. Skoro totalizator nie może być zniesiony (byle tylko znaleziono sposób niedopuszczania do gry młodzieży), toż wydaje się to istotnie racjonalnem, żeby go opodatkowano. Jest to racjonalnem w zasadzie, jak niemniej wynika ze stosunku spraw różnych. Jeżeli opłaty od totalizatora mają ułatwić, umożliwić obniżenie wielu innych opłat i należytości uciążliwych dla biednej ludności — a wynika to z brzmienia noweli należytościowej — to należy uznać, że dobrze się stało.

Zapewniają, że klub centrum wyraził naganę tym członkom swoim, którzy w komisji budżetowej usunęli się od wotowania funduszu dyspozycyjnego. Wynikałoby stąd, że pozycja ta przejdzie w Izbie nawet bez pośredniej pomocy lewicy. Wiadomo, że owi trzej członkowie centrum, którzy głosowali w komisji przeciw funduszowi dyspozycyjnemu, ogłosili, że wotum ich w Izbie zależeć będzie od postępowania rządu w sprawach szkolnych. Rząd przedłożył nowelę, teraz jest rzeczą obu Izb, co z nią zrobią. Niebawem zobaczymy, jakie zajmie stanowisko komisja Izby panów. W tej mierze odbywają się narady z udziałem biskupów. Komisja będzie się liczyła nie tyle z rządem, ile ze stosunkami w obu Izbach, w których dla konfesyjnych reform szkolnych trudno będzie uzyskać większość. Jedynie tendencja decentralizacji, powiększenia kompetencji sejmów krajowych w sprawach szkolnych uzyskałaby większość. Do tego zaś właśnie propagatorowie konfesyjnej reformy nie chcą dopuścić, gdyż obawiają się, że wówczas niektóre sejmy, które zawsze będą ultraliberalne, użyją władzy swojej właśnie w kierunku bezwyznaniowym.

Roczne sprawozdanie Towarzystwa bibljoteki polskiej w Wiedniu — trzeci rok istnienia — wykazuje wcale zadowalniające rezultaty. Czytelnia liczy dzieł 3671 — tomów 4722. Prezydjum rady ministrów odstępuje Towarzystwu wszystkie nadsyłane polskie obowiązkowe egzemplarze; w

5)

IGRASZKI LOSU.

Przez

B. OULETA.

Tłómaczenie z niemieckiego.

(Ciąg dalszy.)

Po śniadaniu, ruszyliśmy na łowy. Jakkolwiek nie należę do zapalonych myśliwych, mam jednak sławę dzielnego Nemroda. Wszakże dnia tego okryłem się wstydem w obec całego zebrania, gdyż myśli moje tak były zaprzątnięte zbliżającemi się wypadkami, iż nie widziałem nawet ani jednego zająca, a przecież dnia tego ubito ich pięćset. Nie strzelałem nawet zupełnie.

Raz tylko wyrwano mię na chwilę z mych marzeń.

Stojący obok mnie strzelec, zapytał nagle:

— Nie należysz pan, jak widzę, do wielbicieli Djany, panie baronie von Ritterglas?

— Znasz ją pan? — zawołałem gwałtownie — znasz jej wielbicieli?! może do nich należysz? O, powiedz mi pan wszystko, co wiesz o niej, zaklinam cię!

— Przedewszystkiem, bądź pan łaskaw uwolnić mój nos od niebezpiecznego sąsiedztwa z pańską lufą, a potem...

— Przepraszam... Więc mówisz pan — że Djana...

— No, tak; nie pojmuję jednak pańskiego uniesienia. Nie jesteś pan przecież Akteonem, który, jak wiadomo, kochał się w leśnej bogini.

— Ah, tak! tak... ah, tak!

— Powróć pan lepiej na swoje stanowisko, bo jakkolwiek rozmowa pańska jest mi bardzo przyjemną, obowiązani jesteśmy obecnie zwracać całą uwagę wyłącznie na polowanie.

Około godziny szóstej, przybyliśmy wreszcie do zamku Saalfeld. W przeznaczonym pokoju oczekiwał mię Józef, mając w pogotowiu wszystko, co do szybkiego przebrania potrzebnem być może.

Pytanie: czy mam się ukazać we fraku, czy w mundurze? kosztowało mię, niemało namysłu. O ile mi się zdaje, Djana nie jest obojętną na strój balowy; przyznaję zresztą, iż szlachetny sposób noszenia tego ubioru stanowi od dzielną sztukę, a jak mię zapewniano, właśnie szczególnie dobrze wyglądam we fraku. Jako porucznik, nie prezentowałem się nigdy odpowiednio.

Powinienem był zostać dyplomatą, gdybym nie miał powołania filozofa.

Na kominku płonął jasny ogień, obok dzban pełen czystej, ciepłej wody, na łóżku rozłożony mój strój balowy. W kandelabrach, przy lustrze, gorzały cztery świece, na stole, przed sofą, na srebrnej tacy, aromatyczny napój w imbryczku, filiżanka, cukier i karafka rumu; ciężkie portjery w oknach spuszczone. Doprawdy, po ciemnej i wilgotnej drodze, jaką tylko co przebyłem, pokój ten sprawiał rozkoszne wrażenie.

Upłynęła dobra godzina, nim rozległ się dzwonek obiadowy. Właśnie, leżąc na sofie, rozmyślałem o tem, co mię czeka za chwilę. Dźwięk dzwonka podniósł mię na równe nogi, spojrzałem jeszcze w lustro, aby poprawić krawat i opuściłem pokój. Znajdował się on na drugiem piętrze; aby więc dostać się do salonów, musiałem przebywać nieskończoną ilość szerokich schodów i korytarzy, wyłożonych dywanami, zdobnych w obrazy i posągi. Najmniejszy szczegół zbytku i przepychu, szczególnie miłe robił na mnie wrażenie. W usposobieniu wesołem, oczekując szczęścia i radości, odczuwamy podwójnie wszystko, co podnosi ten uroczysty nastrój wewnętrzny.

Nie jest bezmyślnym zwyczaj przyozdabiania mieszkań kwiatami podczas uroczystości wiejskich. Białe, tynkowane ściany, zdobne w girlandy i wieńce, sprawiają nie tylko estetyczne, lecz i podniecające wrażenie. Z bijącem sercem i zapartym oddechem wstąpiłem w progi rzęsiście oświetlonego salonu i natychmiast owionęła mię miła atmosfera zbytku, światła, woni i kwiatów.

Towarzystwo, z dwunastu do piętnastu dam i tyluż mężczyzn złożone, dzieliło się na grupy, siedząc, stojąc, spacerując, gwarząc, w jaśniejącym, pełnym luster, bronzów, adamaszków i marmurów salonie.

Ze mną i za mną weszło kilka osób, a jakaś dama, strojna i powabna, zaszeleściła tuż obok powłóczystą suknią.

Byłażby to Djana?

Hrabia Saalfeld i jego siostra stali przy kominku; tam też skierowałem me kroki, aby powitać gospodynię domu. Poważna ta, miłej powierzchowności dama, uprzejmie podała mi rękę.

— Bardzo mi przyjemnie oglądać pana u siebie, panie baronie; czy szczęście sprzyjało ci dzisiaj?

Zbliżający się goście wybawili mię od kłopotliwej odpowiedzi.

Teraz spojrzałem badawczo na przedstawicielki płci pięknej, rozproszone naokoło. Było tam wiele młodych, ładnych panien, więcej jeszcze starszych i niezachwycających pań, ale żadnej między niemi, któraby ideałowi Djany odpowiadać mogła. Owa piękna, która we drzwiach koło mnie się przesunęła, stała teraz we framudze okna, plecami do mnie zwrócona.

No, ta nią być może, pomyślałem i chwytając przechodzącego Saalfelda, rzekłem:

— Czy nie chciałbyś mię teraz damom przedstawić?

— Najchętniej. Nie znasz tu nikogo?

— Nikogo. Któż jest ta piękna postać przy oknie?

— Strzeż się, to niebezpieczna kokietka.

— Dla czego?

— Choćby dla tego, że Francuzka, a te znane są u nas jako mistrzynie w sztuce kokieterji.

— Zamężna?

— Rozwódka lub coś podobnego. Znasz wchodzące damy?

— Pani Katarzyna Meier z córką.

— To nasze blizkie sąsiadki — mówił hrabia, jakby się tłumacząc. — Siostra wprawdzie jest bardzo wybredną w wyborze towarzystwa, namówiłem ją jednak, by je zaprosiła. Ta panna jest w istocie bardzo piękną.

— Zapewne znajdować się tu musi i pan Schwanberg, narzeczony panny Meier. Ale, proszę cię, przedstawże mię tej niebezpiecznej Francuzce.

Pani Katarzyna Meier stała teraz tuż obok nas.

Skłoniłem się, na co ona, podając mi rękę z uprzejmym uśmiechem, rzekła:

— Ah, panie baronie, jak mi przyjemnie spotkać tu kogoś znajomego.

W tejże chwili otwarto drzwi jadalnego salonu, wzywając do stołu. Saalfeld mrugnął na mnie i nie pozostawało mi nic innego, jak podać rękę rozmawiającej ze mną pani Meier.

Przy stole znalazłem się pomiędzy nią a drugą poważną damą. Piękna cudzoziemka zajmowała miejsce na przeciwnym końcu ogromnego stołu, a ponieważ jestem trochę krótkowidzem, nie mogłem dostrzed ani kierunku jej spojrzeń, ani też jej rysów.

Naprzeciwko siedziała panna Elza, a na ukłon mój odpowiadała pogodnym uśmiechem. Doprawdy, to piękna dziewczyna; szczęśliwy ten Schwanberg! pomyślałem i zwracając się do mojej sąsiadki:

— Przyszły zięć pani jest nieobecnym? — zapytałem, trochę zdziwiony.

— Mój przyszły zięć? Ah! pan nic nie wiesz? Małżeństwo to zostało zerwane.

— Tak? Szczerze żałuję, ale po raz pierwszy to słyszę.

— O, nie ma czego żałować! Daleko lepiej, że się tak stało. Był to człowiek za stary dla Elzy; nie kochała go zresztą. Przed miesiącem oświadczyła mi, że pragnie cofnąć dane przyrzeczenie, ponieważ jest przekonaną, iż w tem małżeństwie szczęścia nie znajdzie. Wraz ze stanowczym listem odesłane zostały panu Schwanbergowi prezenta i pierścionek.

Z roztargnieniem słuchałem tych słów sąsiadki, ponieważ cała moja uwaga zwrócona była na piękną Francuzkę, która z niezwykłem ożywieniem prowadziła rozmowę z siedzącym obok niej oficerem.

(C. d. n.)

tym roku odstąpiło 625 dzieł w 815 tomach. — Największą wadą Towarzystwa jest stosunkowo drogi, a nadzwyczajnie niedogodny lokal, który też jest powodem, że na odczyty nie zbiera się nigdy przyzwoita liczba słuchaczy.

Towarzystwo powinno utrzymywać tylko biuro dla bibljoteki, nic więcej. Do czytelni nikt nigdy chodzić nie będzie, na to stosunki nie pozwalają. Zebrania, odczyty i t. p. powinny się odbywać w lokalu połączonym z restauracją lub kawiarnią, a można dla zebrań mieć zawsze takie lokale za darmo, lub jedynie za opłatą gazu. Toż samo „poranki pań", dyskusje literacko-społeczne, w lokalu brudnym, ciemnym i w porze najniedogodniejszej nie mogą się należycie rozwinąć. Zebrania piątkowe wieczorne, w tymże lokalu, tylko odstraszają nie pociągają, ledwo po kilka osób się zjawia i nudzą się okropnie; a mogłoby to wszystko inaczej się odbywać. Niewątpliwie wydział postara się o stosowne reformy. Sekcja szkolna uczyła 32 dzieci, — 17 chłopców i 15 dziewcząt, — które ocaliła przed wynarodowieniem. Dwie nauczycielki, panny Szeliga, funkcjonują z ramienia towarzystwa, a nadto księżna i księżniczka Czartoryska zajmują się u siebie udzielaniem nauki dziatwie. Sekcja ta wysłała była w zeszłym roku 7 dzieci do kolonij wakacyjnych w kraju na 4 tygodnie. Działanie w tym kierunku Towarzystwa jest chwalebne i wielce pożądane. Sekcja językowa gromadzi materjały odnoszące się do czystości i bogactwa języka. Dowiadujemy się, że p. Władysław Klatecki zbiera od wielu lat materjały do słownika technicznego polskiego. Czynni są w tym zakresie także pp. Suchecki i Nowiński. — Wydział przygotowuje umieszczenie tablic pamiątkowych w Wiedniu na domach gdzie mieszkali i umarli Ossoliński i biskup Woronicz. Zamierzone utworzenie jakiegoś muzeum pamiątek polskich wygląda w sprawozdaniu zbyt niejasno. Jeżeli pamiątki, to chyba prawdziwe, cenne, nie imaginacyjne, nie jakieś zbiory przyrodnicze i geologiczne. Zapewne wydział sprawę tę dokładniej obmyśli, gdyż jeżeli się wszystko chce objąć, to zwykle do niczego się nie dochodzi. Wymienić się jeszcze godzi, że odczyty mieli w roku zeszłym pp. br. Gostkowski, Z. Sawczyński, St. Nowiński, dr. Kłobukowski, M. Suchecki, dr. Monat. Na porankach pań czytały *referaty* (czyż referaty?) panie Smoluchowska o optymizmie, Blumensztokowa (z domu Natansonowa z Warszawy) o pesymizmie. Przewodniczy porankom pani majorowa Wyczółkowska z domu Dulębianka. Sprawozdanie mówi, że *panie* rozbierały z szczerem zadowolnieniem dzieła: Spencera o edukacji, Kanta *„Von der Macht des Gemüthes"*, oprócz wielu nowych utworów beletrystyki polskiej. Mówi też sprawozdanie że: „każda z pań należących do sekcji (a jest ich 17) opuszcza często ciekawe zebrania i koncerta wiedeńskie, ale rzadko która bez ważnej przyczyny opuści zebranie w bibljotece polskiej". Widać stąd, że wydział wykonywa także pewną cenzurę nad obyczajami *członkiń* — gdyż o członkach nie ma mowy w sprawozdaniu.

Rada państwa.

369 posiedzenie rady państwa zagaił przewodniczący dr. *Smolka* o godzinie 11 minut 15.

Na ławie ministrów obecni: — Taaffe, Dunajewski, Schoenborn, Bacquehem, Falkenhayn, Pražak.

Na wstępie zabrał głos dr. *Smolka* i przemówił w te słowa: „Wysoka Izbo! Smutną wiadomością muszę się z panami podzielić. Dziś otrzymałem telegram ze Lwowa, donoszący, że poseł Otton Hausner umarł tej nocy (posłowie powstają z miejsc). Rzeczywiście, jest to ciężka strata, która najbardziej nas, posłów z Galicji, dotyka. Zmarły był mężem wielkiej zdolności, rzadkiej pracowitości i siły twórczej, którą nieraz jako członek różnych komisyj i jako jeden z najznakomitszych mówców okazał. Jego uczciwość i nieposzlakowany charakter zjednały mu szacunek w kraju, którego dowodem był ponawiany wybór zmarłego do Rady państwa i do Sejmu. To też szczerze ubolewać musimy nad zgonem tego męża. Panowie dalíście już dowód waszego współczucia powstawszy z własnego popędu z miejsc, pozwolcie więc, aby ta wasza manifestacja, okazująca cześć dla pamięci zmarłego, zapisaną była w protokole dzisiejszego posiedzenia". (Oklaski).

Następnie przystąpiono do obrad.

Nowelę należytościową przyjęto w trzeciem czytaniu.

Potem przystąpiono do drugiego czytania projektu ustawy, orzekającej, że wynagrodzenie za zniesienie prawa propinacji w dobrach koronnych w Galicji użyte ma być przez państwo na zakupno dóbr w Galicji. (Wynagrodzenie to wynosi 2,048.000 zł.).

Poseł dr. *Russ* wystąpił przeciw tej ustawie i imieniem mniejszości komisji postawił wniosek, domagający się, aby to wynagrodzenie wstawiono do budżetu państwowego, a w sprawie zakupna dóbr leśnych projekt osobnej ustawy przedłożono. W razie zaś gdyby mimo tego wniosku uchwaliła Izba przejść do debaty specjalnej nad przedłożeniem rządowem, wnosi dr. Russ, aby wynagrodzenie to użyto na zakupna majątków leśnych, w których znajdują się źródła lecznicze.

Dr. *Kronawetter* w zjadliwej mowie wystąpił przeciw projektowi ustawy. Wyraził on zdanie, że właścicielom prawa propinacji w Galicji wyrządzono już tyle grzeczności, że więcej by ich nie znieśli.

Punktem kulminacyjnym tych grzeczności jest projekt obecnej ustawy, która nakazuje za przeszło dwa miljony zł. zakupić w Galicji od szlachty takie dobra, których panowie galicyjscy chcieliby się pozbyć, bo są do niczego.

Dr. *Rutowski* wystąpił przeciw wywodom Kronawettera. Dowodził, że wobec żadnego kraju koronnego rząd tyle nie zgrzeszył, co wobec Galicji. Przy końcu zeszłego stulecia wynosił obszar galicyjskich dóbr koronnych 5.753.000 morgów. Te olbrzymie obszary zmarnowano, rozdano je ludziom, którzy nie wiele byli tego, aby w Galicji się osiedlili.

W celach germanizacji rozdawano dobra między rządców gubernialnych i t. p. lub sprzedawano je za bezcen cudzoziemcom. Ci ludzie poniszczyli dobra, przetrzebili lasy, tak, że aż klimat się zmienił i śmiało powiedzieć można, że dzisiejsze klęski powodzi i nieurodzajów są skutkiem owej dewastacji dóbr koronnych. To też powinien rząd dziś to złe choć w części naprawić i zakupić w Galicji dobra przeważnie leśne, aby przynajmniej tę resztę lasów od zagłady ocalić.

Wymownie poparł przedłożenie rządowe minister rolnictwa hr. *Falkenhayn* i dosadnie odparł zarzuty opozycji, jakoby w tej sprawie panowie galicyjscy porozumieli się z rządem. Minister jest za zakupnem dóbr w Galicji, ponieważ uważa rzeczą sprawiedliwą, aby kapitał uzyskany z dóbr koronnych w Galicji użyty był na zakupno w tym kraju innych dóbr — tem bardziej, że skutkiem zniesienia prawa propinacji zmniejszą się dochody z galicyjskich dóbr koronnych.

Minister upewnia, że zarządzi oszacowanie kilku majątków, częścią takich, które sam zna, częścią takich, które Namiestnik Galicji jako nadające się do kupna mu wskazał, i między temi dobrami nie ma *ani jednego*, któreby było własnością szlachcica — czego się panowie z opozycji tak bardzo boją.

Przeciw ustawie przemawiał jeszcze dr. *Gross* a za ustawą hr. *Piniński*.

Dr. Gross domagał się, aby za te pieniądze kupić dobra, ale niekoniecznie w Galicji, żądał więc, aby ze słowa „Galicji" wykreślono.

W głosowaniu przyjęto ustawę wedle przedłożenia rządowego, iż za 2.048.000 zł. zakupione być mają dobra w Galicji.

Następnie przyjęto w drugiem i trzeciem czytaniu ustawę, zaprowadzającą niektóre zmiany w opodatkowaniu piwa i na tem przerwano obrady.

Następne posiedzenie jutro (w piątek) o godzinie 11 rano.

Z Koła polskiego.

Od komisji redakcyjnej Koła poselskiego polskiego otrzymujemy następujące sprawozdanie:

Posiedzenie Koła poselskiego polskiego dnia 26 lutego wieczorem poświęcone było poufnym obradom tyczącym się rządowego projektu ustawy, mocą której reprezentacja państwa ma zatwierdzić układ zawarty między rządem a Sejmem galicyjskim co do zniesienia raz na zawsze niesłusznej pretensji, która z końcem roku 1882 wynosiła przeszło 75 miljonów, a dziś 94 miljony złotych, a którą rości sobie skarb państwa do Galicji z powodu płacenia do funduszów indemnizacyjnych galicyjskich przed rokiem 1857 zaliczek, a po r. 1857 subwencji rocznej w sumie 2,625.000 zł. z przeznaczeniem do zwrotu.

Polscy członkowie komisji budżetowej, która roztrząsa uprzednio projekt tej ustawy, żądali od Koła instrukcji co do postępowania w komisji. Po dość długich obradach, które zachowano w tajemnicy, uchwaliło Koło wszystkiemi głosami przeciw trzem, że polscy członkowie komisji budżetowej oświadczyć się mają za przyjęciem rządowego projektu ustawy zatwierdzającej układ Sejmu z rządem.

Gal. Tow. kredytowe ziemskie.

III.

Dalszy ciąg obrad delegatów Towarzystwa z dnia 12 lutego pod przewodnictwem p. A. Gorajski, o godzinie 11 przedpołudniem.

Przystąpiono do wyboru ustępujących członków Rady nadzorczej i Dyrekcji, a gdy upadł wniosek dr. Abrahamowicza, aby głosować łącznie, przystąpiono do wyboru ustępujących członków Dyrekcji; przystąpiono najpierw do wyboru jednego dyrektora w miejsce ustępującego dyrektora M. Łepkowskiego.

Z głosujących 62 otrzymał 42 głosów p. Maksymiljan Łepkowski, 19 głosów p. Władysław Struszkiewicz, jedna kartka nieważna.

Wybrany przeto dyrektorem Towarzystwa p. M. Łepkowski na sześciolecie od r. 1890 do 1896.

Następnie przystąpiono do wyboru drugiego członka Dyrekcji w miejsce p. Franciszka Rozwadowskiego, a przy tym wyborze z głosów 63 oddano 39 głosów na p. F. Rozwadowskiego, 32 na p. W. Struszkiewicza, 2 kartki białe.

Wybrano przeto na sześciolecie od r. 1890 do 1896 dyrektorem Towarzystwa p. Franciszka Rozwadowskiego.

Z kolei przy wyborze pierwszego zastępcy członka Dyrekcji w miejsce p. Zdzisława Onyszkiewicza przy udziale 63 głosujących, pierwsze głosowanie było bezskutecznem, bowiem 28 głosów otrzymał p. Dzianott, 25 głosów p. J. Onyszkiewicz, rozstrzelonych było 10 głosów, a przeto nie otrzymał absolutnej większości.

Przy powtórnem głosowaniu oddało głosów 61 delegatów, a wybrany zastępcą dyrektora Towarzystwa 43 głosami p. Ludwin Dzianott, gdyż p. Z. Onyszkiewicz otrzymał tylko 17 głosów. W następnym wyborze drugiego zastępcy w miejsce p. Józefa Jabłonowskiego przy udziale 61 głosujących wybrany został 41 głosami p. J. Jabłonowski.

Nastąpił wybór jednego członka Rady nadzorczej w miejsce ustępującego Adama hr. Komorowskiego.

Przy tym wyborze głosowało 62 delegatów, otrzymał 57 głosów Adam hr. Komorowski i został wybrany członkiem Rady nadzorczej na sześciolecie od r. 1890 do 1896.

Z kolei przyszły wybory na dwóch zastępców członków Rady nadzorczej w miejsce ustępujących pp. Czesława Lekczyńskiego i Augusta hr. Łosia, i wybrani zostali p. C. Lekczyński 53 głosami na 58 głosujących i p. Bronisław Ujejski 51 głosami na 56 głosujących.

Teraz nastąpiły wybory siedmiu członków do komisji rewizyjnej. Przy pierwszem głosowaniu przy udziale 52 głosujących otrzymali absolutną większość głosów pp. Stan. hr. Badeni, Ludwik Balicki, August Gorajski, Józef hr. Męciński, Teofil Żurowski i Stan. Żaba, zaś przy wyborze siódmego członka komisji rozstrzeliły się głosy między pp. Bronisława Horodyskiego, Adama Jędrzejowicza i Jana Viviena.

W ponownem głosowaniu siódmym członkiem komisji wybrano p. Jana Viviena 39 głosami na 51 głosujących.

Z powodu spóźnionej pory — była godzina 2 z południa — przerwał przewodniczący posiedzenie i zapowiedział dalszy ciąg obrad na jutro godzinę 12 w południe.

Przed zamknięciem wybrani w skład Rady nadzorczej i Dyrekcji pp. A. hr. Komorowski, M. Łepkowski i Fr. Rozwadowski dziękowali zgromadzeniu delegatów za dowód zaufania, którem zaszczycono ich tym wyborem.

List do Redakcji.

Podliski wielkie dnia 28 lutego.

W sprawie rozdawania zapomóg włościanom dotkniętym zeszłorocznym nieurodzajem tyle już mówiono i pisano, iż zdaje się zbędnem sprawę tę jeszcze podnosić. Że jednak mieszkający na wsi najlepiej może osądzić stosunki i zapatrywania włościan, przeto postanowiłem również głos podnieść, prosząc Szanowną Redakcję o gościnność.

Zgadzam się zupełnie z zapatrywaniami Szanownego autora korespondencji w nr. 47 umieszczonej. Gmina, w której mieszkam, dostała również 150 klg. soli. Wiedząc, w jakim celu sól ta darowaną została, starałem się wpłynąć na to, by rozdano ją rzeczywiście potrzebującym, a mianowicie tym, którym brak paszy bardzo czuć się daje i gdyby tak postąpiono, to rzeczywiście, chociaż w małej części, pomoc byłaby widoczną, gdyż, poprawiając lichą paszę, mogliby chłopi z biedą do wiosny przeciągnąć. Na perswazje moje jednak wcale nie zwracano uwagi, motywując to tem, że z zapomogi powinien każdy korzystać, czy ubogi czy bogaty. Nadto zaś uwagami memi zraziłem sobie wielu.

Sól więc rozdano wszystkim, a wypadło na każdego gospodarza po $1\frac{1}{4}$ klg. Czyż więc w takim razie pomoc dana potrzebującym przyniosła korzyść? Czy może te $1\frac{1}{4}$ klg. wpłynęło na poprawę bydła w ogóle?

Jak z tą solą, tak dzieje się ze wszystkiem.

Przed kilku tygodniami zapytywała Rada powiatowa, czy nie życzyliby sobie niektórzy chłopi dopożyczyć paszy w naturze, niemniej zboża na zasiew. Chcąc Radzie powiatowej przedstawić dokładny stan bydła i paszy w gminie, jak niemniej biednym a potrzebującym ułatwić nabycie tej paszy, zbierałem sam potrzebne daty. Cóż się jednak pokazało? Wprawdzie gmina tutejsza dzięki Bogu nie uczuwa tak srodze braku, jak gdzieindziej, znalazło się jednak kilku biednych, którzy mając po jednej lub dwie sztuki bydła, z chęcią dopożyczyliby byli paszy pod warunkami podanymi przez Radę powiatową, tem bardziej, że takiemu biedakowi z trudnością przychodzi samemu dać sobie radę. Ale w tej sprawie wójt i członkowie zwierzchności gminnej mieli głos decydujący. A że oni nie potrzebują, więc z obawy, by całej gminy do zwrotu wypożyczonej przez kilku włościan paszy nie pociągano, pomoc w naturze odrzucili, oświadczając, że pożyczkę w gotówce chętnieby gmina przyjęła. Gdyby jednak rzeczywiście pożyczki bezprocentowej gminie udzielono, jestem pewny, że każdy pragnąłby z niej korzystać, jak ze soli, bo pieniądz łakomy, a prawdziwie potrzebujący żadnej, albo nic nieznaczącą korzyść by odnieśli. Z tego też, co powiedziałem wynika, że zaciąganie informacji u zwierzchności gminnych w tej sprawie i zostawianie tymże rozdział zapomóg i bezprocentowych pożyczek wprost do przeciwnych rezultatów prowadzi, gdyż z pomocy korzystają przeważnie nie ci, którzy potrzebują, lecz cała gmina a więc i tacy, którzy nie tylko braku nie czują, lecz owszem, czy to paszę, czy ziarno do zbycia mają.

Że naczelnicy gmin, nie chcąc brać na siebie odpowiedzialności, oglądają się na całą gminę, to w obec nieufności, jaka naród nasz cechuje, dziwić się temu nie można.

Są jednak w gminie osoby, które rozumieją doniosłość klęski i udzielania pomocy, a w pierwszym rzędzie są to księża i nauczyciele. Ci z pewnością, jako miłujący kraj, nie usunęliby się od udziału w tej akcji, gdyby od nich udziału zażądano, a że informacje przez nich podawane byłyby prawdziwsze, dodawać nie potrzeba.

Prawda, że klęska dotknęła wszystkich, lecz któż ma większe prawo do pomocy, czy ten, który mimo nieurodzaju, korzystając z krytycznego położenia, skupuje za gotówkę po kawałku pola, czy też ten, który siebie i rodziny wyżywić nie może.

Jak już niejednokrotnie podnoszono, dawanie zapomóg bezzwrotnych nie odpowiada celowi i lepiej otworzyć ludności w potrzebie będącej pewien zarobek. Gdy jednak nie w jednej okolicy już obecnie wielki brak czuć się daje, a zarobek dopiero z wiosną otworzyć się może, chcąc przeto głodowi i nędzy zapobiedz, niejednokrotnie trzeba będzie od zasady odstąpić i już teraz doraźną pomoc udzielić. Zapomogi jednak, według mego zdania, nie doprowadzą do pożądanego rezultatu, jeżeli będą rozdzielane w sposób, w jaki sól rozdaną została. Wprawdzie dla kontroli ustanawiano dla gmin delegatów, lecz cóż delegat poradzi, jeżeli rada gminna w taki a taki sposób zapomogę chce rozdzielić.

Sądzę przeto, że dobrze by było, gdyby w tym celu ustanawiano komitety miejscowe, do których powołać należałoby osoby na wiarę zasługujące, a któreby, dokładnie stan rzeczy zbadawszy, żądanych informacyj udzielały. A informacje takie pożądane byłyby nietylko przy rozdzielaniu zapomóg, lecz także przy rozdzielaniu bezprocentowych pożyczek, czy to w naturze, czy też w gotówce.

Sylwester Głogoszewski.

Kronika.

Lwów 1 marca

Odznaczenie. P. M. Manasterski, c. k. starosta w Stryju, otrzymał krzyż kawalerski orderu Franciska Józefa.

Zatwierdzenie wyboru. Minister handlu zatwierdził ponowny wybór p. Baranowskiego na prezydenta a p. Mendelsburga na wiceprezydenta krakowskiej Izby handlowej.

Prezydent miasta, p. Edmund Mochnacki, wyjechał dziś kurjerskim pociągiem do Wiednia w sprawach gminnych.

Nad grobem ś. p. Ottona Hausnera przemawiać będzie imieniu klubu lewicy poseł dr. Ferdynand Weigel.

Walne zgromadzenie członków krajowego bazaru dla wyrobu i sprzedaży obuwia zostało zwołane na dzień 7 marca. Przedmiotem obrad ma być uregulowanie funkcji Zarządu i usunięcie od kierownictwa tych, którzy do tego przez uczestników wcale powołani nie zostali.

Koncert Mierzwińskiego. Pan Mierzwiński rozpocznie program dzisiejszego koncertu pieśnią Tostiego, p. t. „Ideały".

„Skała". Z powodu pogrzebu śp. Ottona Hausnera zapowiedziany na dzień 2 marca br. odczyt dr. Ludwika Finkla został odłożony.

Dyrekcja Stowarzyszenia „Skała", pragnąc uczcić pamięć człowieka wielkiej pracy i prawego Polaka, zaprasza niniejszem wszystkich swych członków na pogrzeb ś. p. Ottona Hausnera w celu uczestniczenia gremialnie w tym pogrzebie.

Mrozy, które trwały cały miesiąc luty, zwolniły przecież z pierwszym dniem marca. Dzisiaj rano termometr wzkazywał już tylko — 4° R.

Zmarli. We Lwowie zmarła w 70 roku życia Leontyna Bilińska, była właścicielka dóbr ziemskich. Piotr Aleksiewicz, inżynier kolei państwowych zmarł w 38 roku życia.

Odczyt publiczny p. Kazimierza Kleczkowskiego „O fantazji artystycznej", w skutek przyczyn od prelegenta niezależnych, został odroczony do przyszłego piątku, 7 marca br.

Raut panieński na dochód kolonji wakacyjnych dla dziewcząt zapowiada się pod każdym względem świetnie i można twierdzić, że będzie koroną tegorocznych wielkopostnych zebrań towarzyskich.

Na program tego z prawdziwie szlachetnym celem połączonego wieczoru, składa się śpiew panny Hellerówny, koncert muzyki wojskowej, obrazek dramatyczny i żywe obrazy.

Biletów po cenie 1 zł. od osoby nabyć można u panien komitetowych i u sekretarzy komitetu pp. dr. Kopeckiego i Józefa Olszewskiego.

Z Towarzystwa łyżwiarskiego. W odpowiedzi na liczne zapytania oznajmia Zarząd łyżwiarski, że zapowiedziany na dzień 2 marca festyn kwiatowy na lodzie, jedynie przy łagodnej temperaturze dnia będzie mógł mieć miejsce. W przeciwnym razie odłożonym zostanie do następnej niedzieli.

Konferencje rekolekcyjne. Ks. Adolf Bakanowski rozpocznie w kościele Zmartwychwstania Pańskiego (ul. Piekarska) nauki rekolekcyjne dnia 5 marca o godzinie 5 i pół. Ćwiczenia te trwać będą przez 6 dni, t. j. od 5 do 10 marca i rozpoczynać się będą codziennie o godzinie 5 i pół wieczorem.

Wydział krajowy wysłał wczoraj do wdowy po śp. Hausnerze p. Aleksandrze z Kownackich Hausnerowej, następujące pismo kondolencyjne podpisane przez marszałka kraj. i wszystkich członków Wydziału:

„Ciężka strata jaką JW. Pani przez zgon Swego małżonka poniosła, dotknęła i nas boleśnie.

„W ś. p. Ottonie tracimy towarzysza naszych sejmowych prac i usiłowań, wśród których zabraknie go nieraz; tracimy męża, który położył tyle wybitnych zasług w obronie narodowych praw i swobód, prosimy więc, byś JW. Pani wraz z rodziną raczyła przyjąć wyrazy naszego najszczerszego żalu i współczucia".

Reprezentacja Lwowa — wnet po zaciągnięciu pożyczki na budowę gmachów szkolnych i koszar — krząta się żwawo, aby już z wiosną rozpocząć budowę najpotrzebniejszych dla gminy gmachów.

Owóż równocześnie w bieżącym roku rozpocznie się budowa kilku budynków szkolnych w śródmieściu i na dzielnicach przedmiejskich, a grunta pod gmachy te albo już są zakupione, albo niebawem zakupione zostaną. —

I tak: prócz gmachu szkolnego na placu „Castrum" obok muzeum przemysłowego, stanie budynek przy ulicy Kotlarskiej na pomieszczenie szkoły miejskiej imienia Czackiego; dalej przy ul. Skarbkowskiej na rogu Podwala drugi gmach szkolny; a wreszcie trzeci na placu Halickim (gdzie się dotąd odbywa targ na wiktuały).

Targowisko artykułów szpecące dotychczas plac Halicki przeniesione zostanie do ogrodu za domem kupionym od pani Biesiadeckiej, a do tego ogrodu przyłączony zostanie sąsiedni plac zakupiony od pana Sawrackiego. — Na tym obszernym placu staną kryte pawilony ze straganami, a w parterze domu pani B. — obok krytego pasażu, który od frontowego dziedzińca prowadzić będzie na targowicę wiktuałów — zostaną urządzone sklepy.

Raz wreszcie usunie się ze śródmieścia targowicę, nadającą naszemu miastu piętno małomiasteczkowe, a stanie się to nietylko bez podwyższenia wydatków, ale nawet ze znaczną korzyścią dla funduszów gminy, albowiem same opłaty za używanie miejskich straganów i sklepów nietylko wystarczą na zupełne pokrycie procentów od pożyczki zaciągniętej na kupno realności od p. Biesiadeckiej i od p. Sawrackiego, nietylko wystarczą na umorzenie kosztów wyłożonych na adaptację tych realności i urządzenie targowicy — lecz nadto dadzą jeszcze znaczną dla kasy gminnej nadwyżkę.

Stąd nauka, że biorąc się energicznie i praktycznie do rzeczy, można przy poczciwych chęciach małemi środkami osięgnąć znakomite sukcesy, a tych zapewne już nikt nie zaprzeczy teraźniejszej sekcji finansowej naszej Rady miejskiej i jej ruchliwemu, przedsiębiorczemu i rozumnemu kierownikowi.

Z Krakowa nam piszą pod datą 26 lutego:

Dziś o godz. 6 wieczorem odbyło się Walne zgromadzenie członków Towarzystwa technicznego, na którem ustępujący wydział zdawał sprawozdanie z całorocznych czynności swoich.

Nadzwyczaj licznie zebrani członkowie, wysłuchali, ku zupełnemu zadowolnieniu, odczytane przez sekretarza sprawozdanie, a przekonawszy się o pomyślnym rozwoju swego Towarzystwa pod każdym względem, jak nie mniej o żywej inicjatywie wydziału w każdej sprawie, ogół techników interesującej, udzielili ustępującemu absolutorjum z uznaniem.

Następnie przystąpiono do wyboru nowego Zarządu, powierzając godność prezesa Towarzystwa dotychczasowemu prezesowi, p. Józefowi Saremu, nadinżynierowi starostwa, a zastępstwo prezesa p. Władysławowi Kaczmarskiemu, budowniczemu.

Do wydziału jako członkowie weszli pp.: Borelowski inżynier starostwa, Krzyżanowski Stanisław budowniczy, Mikucki inżynier, Münnich Tadeusz architekt, asystent Szkoły przemysłowej, Odrzywolski Sławomir architekt, profesor Szkoły przemysłowej, Stadtmiller Karol inżynier, prof. Szkoły przemysłowej, Steingraber chemik-techolog, prof. Szkoły przemysłowej, Schram inżynier i Jan Zawiejski architekt.

Na tem samem posiedzeniu wybrano inżyniera, p. Ingartena, delegatem Towarzystwa do komisji wodociągowej, w miejsce prof. Bortnika, który zrzekł się swego mandatu podczas zeszłorocznej krakowskiej kampanji wodociągowej. *

Wystawa szkiców malarskich i rzeźb, którą urządza krajowy komitet na rzecz włościan zagrożonych głodem, rokuje piękne nadzieje. Dotąd nie nadesłano wprawdzie na wystawę wielu dzieł sztuki, ale liczni artyści nasi z Krakowa, Warszawy i Monachjum zapowiedzieli swój udział w wystawie i ofiarowali przesłane szkice bezinteresownie komitetowi, prosząc jedenie, aby termin nadsyłania przedłużono. Komitet uwzględnił to życzenie, a chcąc nieodwołalnie otworzyć wystawę dnia 15 bm., odroczył termin nadsyłania do dnia 10 marca br.

Między już przysłanemi na wystawę przedmiotami jest kilka rzeźb znakomitego wykonania, a w ich szeregu godzi się postawić na czele: biust Kościuszki, ofiarowany przez autora „Lirenki", sędziwego Lenartowicza, który pośpieszając z chętną pomocą dla włościan, ofiarował odmodelowany przez siebie wizerunek „wodza chłopków" z pod Racławic.

Obok Lenartowicza prawie wszyscy rzeźbiarze przyrzekli wziąć udział w tegorocznej wystawie lwowskiej, a jeśli jak dotąd wszystkie przesłane dzieła sztuki pójdą na rzecz biednych, to wraz z dochodem

---

Z literatury zagranicznej.

Marco Minghetti: „Miei Ricordi", Torino. Roux et Comp. 1889.

Rzadko kiedy ocena włoskiej książki pojawia się w naszych czasopismach, wypełnionych raczej odgłosami z literatury francuskiej, niemieckiej, a co najdalej angielskiej. Wartoby jednak przyjrzeć się nieraz zblizka rzadkiej wybujałości myśli i pióra, która obecnie nowe cechuje Włochy. Zjednoczenie pod jednem berłem rozbitych części Italskiego półwyspu, acz z sobą przyniosło tyle fatalnych zawikłań i nierozwiązanych trudności, zagaiło bezsprzecznie erę pewnego odrodzenia, rozbudziło senne zdolności łacińskiego plemienia.

Mniej może skrzydlaty genjusz nie zamyka się, jak dawniej, w zaczarowanej krainie piękna i sztuki, natomiast ściślejszych nauk uprawia szlaki i dokonywa w tym kierunku głośnych podbojów. Oczywiście i polityczne nauki nie zasypiają w ojczyźnie Machiavela, a twórcy dzieła, które dotąd nie osiągło spodziewanej dojrzałości i ustalenia, kwapią się z przedstawieniem publiczności swego udziału w doniosłych wypadkach, odmieniających dotychczasową postać rzeczy. Korespondencje i pośmiertne zwierzenia mnożą się, aby w różny sposób kształtować sąd potomności o ludziach i rzeczach, o pobudkach, wiodących nieraz po za cel zamierzony, o wypadkach, przechodzących doniosłością zamiar pierwotny.

Wśród mnóstwa tej pamiętnikowej nawały, krzyżującej dotychczasowe wyroki historji niespodziewanemi odkryciami, na osobne wyróżnienie zasługują pamiętniki Minghettiego, których tom pierwszy mamy przed sobą. Nieposzlakowana zacność byłego ministra Piusa IX, a koryfeusza następnych prądów unifikacji, stawia go nad wątpliwej wartości otoczenie. Mimo rozejścia się ich dróg, Pius IX do końca zachował był wielką dla Minghettiego życzliwość, a jeśli niegdyś ze łzami przyjął był jego dymisję, korzystał później z każdej sposobności, aby imię b. ministra z uznaniem wspominać.

Pamiętniki włoskiego męża stanu są przedewszystkiem odbiciem wypadków, które w roku 1848 upowszechniły europejską zawieruchę, nową dla Włoch otwierając epokę. Pisana w późniejszym wieku autobjografia, ożywia się dopiero z chwilą, gdy jej autor zstępuje w szranki czynnego politycznego życia. Uprzednio otrzymujemy przeważnie drobiazgowe szczegóły z lat dziecinnych i pierwszej młodości, spędzonej w Bolonji, kolebce wielu wybitniejszych mężów epoki bujnej i rodzajnej, jak bodaj żadna inna.

Jeśli dziś głównie Neapol dostarcza młodemu włoskiemu królestwu mężów odznaczających się talentem i bystrością, to przed pół wiekiem Bolonja nad inne miasta Italji chlubiła się liczbą znakomitych synów. Dojrzewali oni w cieniu starodawnej wszechnicy, która w zeszłym roku tylowiekowy jubileusz święciła.

Niebezpieczne atoli prądy filozoficzne przemagały wówczas w szkole Bolońskiej, której prorokami byli: Locke, Condillac i Tracy. Zamiast się kształcić w logice myśli, wielu ginęło w sofizmatach ducha, obłąkanego czerpaniem w mętnych źródłach, a stronieniem od krynic prawdy, złożonej w nauce Kościoła.

Jeżeli umysł Minghetti'ego nie zginął w bezdennej otchłani przeczenia, lecz niezadowolniony zwątpieniem, szukać nie przestał dróg wiodących ku wyżynom, dziełem to było jego szlachetnej i i niezaspokojonej czczemi formułkami natury, oraz wynikiem sprzyjających okoliczności. Szerokie stosunki i szacowne znajomości, rozliczne podróże, a nareszcie i rozliczne zajęcia, ocaliły go od metafizycznych i politycznych obłąkań. Ziemia nie samemu tylko Anteuszowi sił dodaje; kto się tknie jej łona rozumnym trudem i pracą, osobnego stąd nabiera hartu. Przykuty do ojczystego zagona, młody Minghetti jął wkrótce z zamiłowaniem postępowego uczyć się gospodarstwa, a wraz i wydatne zajął stanowisko w naradach towarzystwa rolniczego, jedynego związku, w którym stłumione włoskie głosy ze względną swobodą odzywać się mogły. Wolne od zajęć rolnych chwile spędzał przyszły statysta na niezmordowanych po własnej ojczyźnie i zagranicy wędrówkach. Jakieś *excelsior* zawsze go ciągnęło na wyżyny i w duszy mu pobrzmiewało. Sam półżartem wspomina, iż pierwszą jego czynnością, za przybyciem na nowe miejsce, bywało ogarnięcie widnokręgu z najwyższej wieży kościelnej.

Paryż i Londyn naprzemian miewały go gościem; zepsucie i lekkomyślność francuskiej stolicy chętniej zwracały kroki młodego włoskiego turysty ku wybrzeżom Tamizy, gdzie upatrywał więcej powagi i uczciwości w społeczeństwie angielskiem.

Tam też poznał Mazziniego, ale nie uległ urokowi, wywieranemu powszechnie przez słynnego przywódzcę knowań rewolucyjnych. Owszem wrócił do ojczyzny więcej niż kiedykolwiek przekonany o bezużyteczności i szkodliwości spisków i wnet zajął wybitne a niezależne stanowisko wśród stronnictwa, które nowy wywieszało programat, nowe stawiało hasła, zaklinając współziomków, aby zaniechali podziemnych robót i tajnych związków, natomiast łącząc się w jednem, jawnem i uczciwem przymierzu, niesklóconem z prawodawstwem i rządami, a zmierzającem do skutecznej naprawy stosunków krajowych.

Piękny był to okres dziejowy, rzekome odrodzenie ducha, rozpętanego z więzów karbonaryzmu i towarzystw tajnych, aby otwarcie służyć dobrej sprawie. Odrazu znalazły się natchnione i namaszczone głosy, aby ten zwrot określić, ustalić i rozszerzyć. Pisarze, tacy jak Gioberti, Balbo, Massimo d'Azeglio, Manzoni, Pellico i wielu, wielu innych, stanęli na czele legalnego odparcia ruchu. Nie przeczuwali bynajmniej dokąd takowy ich doprowadzi. Ze zwierzeń Minghettiego i innych spółczesnych widzimy, iż zjednoczenie Włoch nawet im się wtedy nie śniło, że o targnięciu się na Rzym nie myśleli wcale. Wszakże nie było prawie żadnego jedności zarodu, język nawet tak rdzennemi różnicami rozdzielał poszczególne państewka Italskiego półwyspu, iż Manzoni uchodził za ideologa, gdy napisaniem nieśmiertelnej swej powieści: *I promessi sposi*, spróbował zużytkować wyrazownictwo przeróżnych części kraju, w myśli wytworzenia wspólnej mowy, która jednak stać się miała przesłonką politycznej unifikacji. Co najwyżej, zamiary nowej szkoły politycznej dążyły do pozbycia się Austrjaków z prowincyj lombardo-weneckich i marzyły o utworzeniu federacji z istniejących pojedynczych księstw i królestw, na której czele stanąłby który z władców włoskich, a najlepiej Papież.

(Dok. nast.)

ze wstępu na wystawę, dochód z rozsprzedaży przyczyni się znacznie do ulżenia nędzy tych, którym na przednowku głód zagraża.

Fonograf we Lwowie. Lwowianie za kilka dni będą mieli sposobność podziwiać ten genialny wynalazek Edisona, gdyż przybył tu p. Juljusz Stettner i przywiózł ze sobą fonograf najnowszej konstrukcji.

Widzieliśmy dziś ten przyrząd, słyszeliśmy utwory, które reprodukował i przyznać musimy, że w zdumienie nas wprawił. Wszelkie odcienie mowy ludzkiej podaje fonograf jak najdokładniej, tak samo jak i dźwięki muzyki. Marsz Paulusa p. t. „En revenant de la revue", grany w Alkazarze paryskim i tam przez fonograf uchwycony, dziś fonograf ten nam reprodukował, a zaiste uwierzyć trudno, że tak wiernie ta reprodukcja wypadła, iż słychać było, jak publiczność paryska śpiewa razem z orkiestrą, tupa nogami i szklankami o stół w takt uderza. Za kilka dni urządzi p. Stettner publiczną produkcję z fonografem; będzie to jedno z najciekawszych i najbardziej pouczających widowisk.

Pomnik Mickiewicza. W *Czasie* czytamy:— Rzeźbiarz pomnika Mickiewicza, p. Rieger, chcąc wypróbować efekt projektu swego na różnych tłach i w rozmaitych oświetleniach, sporządził karton, przedstawiający w naturalnej wielkości kształty przyszłego pomnika i w obecności członków komitetu ściślejszego kazał ustawić go kolejno w kilku punktach Krakowa. Wczoraj ustawiono go naprzód w rogu rynku naprzeciw ulicy Sławkowskiej, potem naprzeciw frontu kościoła N. P. Marji, przed wieczorem znów na miejscu poprzedniem. Dziś o godz. 9 rano stał karton na środku placu Matejki na Kleparzu, z frontem zwrócony ku bramie Florjańskiej. Zaś o godz. 10 przeniesiono go na przedłużenie ulicy Sławkowskiej, w miejsce, gdzie przecięcie się kilku ulic oraz plantacji tworzy rozszerzenie drogi i tam zostać ma przez dzień cały.

Wskutek tych ewolucyj publiczność krakowska jest od wczoraj w poruszeniu niemałem. Przed kartonem gromadzą się tłumy, w których każdy po swojemu rzecz komentuje, najróżnorodniejsze robiąc uwagi i spostrzeżenia. Z wielu stron dochodzą drwiny, a nawet wyrazy oburzenia na „te komedje". Przyznamy się, że nie rozumiemy, z czego tu drwić albo na co się oburzać. „Komedje", ubliżające czci Mickiewicza byłyby wtedy, gdyby te ewolucje robił sobie kto dla zabawki. Ale jeżeli rzeźbiarz, dbający aby rzecz, która ma kiedyś stanąć, dobrze się wydała, chce naprzód zbadać warunki wszechstronnie, i jeżeli komitet budowy pomnika z zajęciem się temu przygląda, śledzi, roztrząsa warunki miejsca, otoczenia, światła, to tylko dowód sumienności i rozwagi, którą pochwalić należy. Łatwiej się śmiać i dziwić i krytykować i oburzać, aniżeli pomnik dobrze obmyśleć i tak postawić, aby mu było dobrze.

Zresztą próby takie robią się i gdzieindziej w miastach, gdzie więcej jest artystów i krytyków i doświadczenia, niż w Krakowie; robiono je od wieków w stolicach sztuki i nic na tem ani cześć znakomitych ludzi, ani owych miast nie straciła.

Co do efektu pomnika wynieśliśmy z tych prób następujące wrażenie:

Naprzeciw głównego wejścia do kościoła N. P. Marji pomnik stanowczo wygląda najgorzej. Otoczony wysokiemi gmachami i wieżami zupełnie niknie, nadto widziany od frontu (który musiałby być zwróconym ku kościołowi albo ku domowi „pod Murzynami") przedstawia się na tle niespokojnych konturów attyki Sukiennic z szeregiem powtarzających się maskaronów, które zdają się przedrzeźniać i wykrzywiać posągowi.

Dużo lepiej, nawet wcale pięknie przedstawia się pomnik w rogu naprzeciw wylotu ulic: Sławkowskiej i Szczepańskiej. Otaczające budynki nie przygniatają go, wieże marjacka i ratuszowa są dość oddalone, sylweta widziana z chodników rynku rysuje się na tle nieba; niestety posąg z frontu byłby przez większą część dnia, a nawet przez cały dzień widziany pod światło. Ten jeden wzgląd jest dostateczny do odrzucenia miejsca.

Doskonałe oświetlenie miałby pomnik na placu Matejki, bo miałby słońce wschodnie, południowe i zachodnie. Topografia miejsca sprawia, że pomnik rośnie do niespodziewanych rozmiarów. Szkoda, że plac ten, który właściwie możnaby raczej nazwać ulicą, zbyt jest wąskim, aby żywy w tem miejscu ruch wozowy pozwolił myśleć o takiem zacieśnieniu drogi. Ale jest jeszcze wzgląd ważniejszy. Pomnik tam ustawiony byłby rzeczywiście widzianym tylko z jednego miejsca: z tyłu, poza tak zwanym rondlem, i stąd jeszcze miałby za tło wieże kościoła św. Florjana.

Wszystkie natomiast zalety łączy punkt znajdujący się na przedłużeniu ulicy Sławkowskiej. Światło takie, jak na placu Matejki, południowe, a więc najkorzystniejsze. Tło: budynki nowe, porządne, nieopodal nawet piękne architektoniczne a niezbyt wysokie. Przeważają linie poziome. Wież żadnych nie widać. Punkt jest najwyższym z całego obwodu plantacyj. Ze wszystkich stron patrzałoby się na pomnik nieco w górę, przez co podniosą się jego rozmiary i wrażenie wiele zyska (trzebaby tylko usunąć pomniczek sąsiedni Władysława i Jadwigi i splantować kopczyk — ale to rzecz mała). Pomnik górowałby nad całą okolicą i byłby zdala widziany z profilu jadąc od kolei lub od hotelu Krakowskiego; *en trois quarts*, z wielu punktów plantacyj; wprost, z całej ulicy Sławkowskiej aż do Rynku, a nawet od domu Banku galic.

W lecie najpiękniejsze otoczenie dawałaby mu zieloność plantacyj, nie tak wszakże zbliżonych, aby go zasłaniać mogły. Jak wiadomo część ta plantacyj jest najbardziej uporządkowana i upiększona, bardzo szeroka i stałaby się ulubionym punktem zbornym publiczności. Tło byłoby zawsze architektoniczne, jasne, spokojne. Jeden jeszcze dom stary, psujący harmonię, niewątpliwie wkrótce ustąpi miejsca nowemu i ładniejszemu.

Placyk da się z największą łatwością rozszerzyć przez obcięcie z dwóch stron plantacyj i w zamierzonej przez Magistrat regulacji tej okolicy przybrać ma kształt trójkąta, zwróconego wierzchem ku miastu, a podstawę mającego na linji domu p. Rutkowskiej i apteki Krokiewicza.

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że zapadła też dziś około 1-szej w południe uchwala komitetu ściślejszego, że pomnik ma stanąć na placu nowo utworzyć się mającym w przedłużeniu ulicy Sławkowskiej, na przecięciu ulic Basztowej i Długiej.

Na garnuszek. Pod tem hasłem zbierają obecnie w Warszawie składki na urządzenie ochronki dla niemowląt. Inicjatywa w tej sprawie wyszła od dr. Z. Mierzyńskiego a bezpośrednim jej powodem była ohydna zbrodnia akuszerki Skublińskiej. „Brać dzieci na garnuszek" nazywają w Warszawie przyjmowanie obcych dzieci na wykarmienie. Co się dzieje często z takiemi dziećmi, przyjętemi „na garnuszek", okazuje zbrodnia Skublińskiej, a ileż to takich Skublińskich jest na świecie! Z drugiej strony ileż to jest matek, które nie mogą dozorować swych dzieci, gdyż muszą iść na zarobek, aby zapracować na życie. Tak więc chcąc nie chcąc muszą oddawać swe niemowlęta w obce ręce.

Biorąc to wszystko na uwagę, powziął dr. Z. Mierzyński myśl urządzenia w Warszawie ochronki, w których matki, nie mające komu powierzyć swych niemowląt, pozostawiałyby je za niewielką opłatą kilku kopiejek dziennie na czas roboty. W dnie wolne od roboty, tudzież przez noc, pozostawałoby dziecko w domu matki. W ochronce znajdzie dziecko ciepłe pomieszczenie, opiekę, pożywienie (jeżeli środki pieniężne na to pozwolą utrzymywanych będzie w ochronce stale kilka mamek), opranie i co kilka dni kąpiel. Myśl ta znalazła poklask w całej Warszawie i składki na urządzenie takiej ochronki płyną obficie.

Repertoar teatralny. Dziś w sobotę „Prorok", opera Mayerbeera, z panną Hellerówną i pp. Percuoco i Jerominem. — Jutro w niedzielę po południu o pół do czwartej „Mikado", a wieczorem „Walka o byt", dramat w 5 aktach Daudeta. — W poniedziałek przedstawienie składane: „Kłopoty dziadunia" komedja w 1 akcie Dąbrowskiego, po raz pierwszy; „Rak morski" z panem Fiszerem; „Kubuś i Piotrusia", operetka w 1 akcie Offenbacha, po raz pierwszy. — We wtorek „Piękna Helena" z panną Czosnowską. — We środę „Skąpiec", komedja w 5 aktach Molliera, z panem Fiszerem.

Literatura i Sztuka.

* **Wieczór pożegnalny** p. Mieczysława Frenkla odbył się wczoraj w Kasynie miejskiem i zgromadził sporo publiczności, pragnącej pożegnać sympatycznego artystę. To też każde pojawienie się jego na estradzie wieńczono salwami oklasków, a p. Frenkiel, odwzajemniając się, sypał jak z rękawa rozmaite utwory, które deklamował świetnie, z mistrzowskiem cieniowaniem. Na zakończenie wygłosił własnej kompozycji wierszyk o Tygrysowie, który tu podajemy w całości:

Kiedym przed laty stawał pięciu
Raz pierwszy tu na scenie waszej,
Szła w przekór memu przedsięwzięciu
Trema, co nawet zuchów straszy.
Bo nim przybyłem, już mi wprzód
Życzliwie szepnął ktoś do ucha:
— „Ach w imię ojca, syna, ducha,
Strzeż się, bo to tygrysi gród!"

Więc zazierała trwoga blada,
Nieraz w me oczy... Przerażony
Czekałem, rychło też gromada
Tygrysów porwie mnie w szpony.
I gotów byłem z góry już
Paść trupem zaraz, jak od spisy. —
Czekałem długo, lecz tygrysy
Nie chciały zjawić się, ni rusz!

Przetarłem tedy w końcu oczy,
Które mi trwoga zasłaniała;
Ten ród tygrysów, ten ród smoczy,
To była tylko baśń zuchwała.
Na kawał wzięto mnie i — ach! —
Rzucono sąd niesprawiedliwie;
W wdzięczności rychło i w podziwie
Dziecinny mój utonął strach.

Pyszne! Tygrysów szukać w Lwowie
Niegodny kazał mi oszczerca;
A ja, gdy przeszło u mnie mrowie,
Wmiast szponów tylko-m znalazł serca.
Nigdzie życzliwość mi swych bram
Nie zamykała — i z tęsknotą
Wspominać będę przeszłość złotą,
Tę, co zawdzięczam Lwowu, Wam.

Dziś gdy penaty me i lary
Zabieram — kiedy w dal uchodzę;
Wspomnienie wasze strop dni szary
Rozjaśniać będzie mi po drodze.
Nie chciejcie wyszukanych słów.
Niech to zostanie w sercu na dnie;
Nie umiem danku głosić składnie,
Lecz całem sercem kocham Lwów.

Chciałem me pożegnalne słowo
Zkąd inąd cisnąć wam w ofierze;
Ha! Trudno muru przebić głową,
Vis major zawsze górę bierze.
Ona też mnie wygania ztąd,
Gdzie serce moje tak przylgnęło;
Lecz się nie żalę na jej dzieło
I Wam zostawiam o niem sąd,

Na wołu nie spisałbym skórze
Tego, co w sercu mem się mieści...
Bez kolców kwitły mi tu róże
— W rozstaniu tylko cierń się mieści.
Więc żegnam ten serdeczny Lwów,
Jednego tylko życzę sobie,
Abym już w niedalekiej dobie,
Tych, których żegnam, witał znów.

Oczywiście burzą oklasków odpłacono sympatycznemu artyście za jego przywiązanie do naszego grodu

W wieczorku występowała panna Walerja Podgórska, artystka na skrzypcach, osoba młodziutka jeszcze, ale z ogromnym talentem i wielką już techniką; to też jej świetną rokować można przyszłość; p. Teodor Borkowski, zawsze mile widziany na estradzie koncertowej: p. Tytus Olszewski, wyborny śpiewak, p. Pollak, doskonały pianista i znani nasi mistrze fortepianu, pp. Niewiadomski i Wszelaczyński.

Po wieczorku odbyła się uczta na cześć p. Frenkla, na której w toastach wierszem i prozą żegnał go świat literacki i artystyczny.

* **Józef Lewiński**, reżyser nadwornego teatru w Wiedniu, przybył do Lwowa i da we czwartek w sali „Frosinn" wieczór deklamacyjno-dramatyczny.

W skład programu wchodzą utwory Göthego, Heinego, Geibla, Gilma itd. — Deklamacja odbędzie się po niemiecku.

* **Świata** Nr. 5. jest prześliczny. Składają się nań równie utwory mistrzów jak i świetne illustracje, dorównywające najprzedniejszym francuskim. W dziele poważnym, pierwsze miejsce trzyma głowa męska, z niezwykłą siłą rzucona na papier przez Henryka Siemiradzkiego. Pięknie dział ten dopełniają dwa dobre obrazy: „Łucznik tatarski" W. Pawliszaka i „Na przejazdzce" Zygmunta Ajdukiewicza. Bardzo ładny rysunek Antoniego Piotrowskiego, wyobraża jedną ze scen dramatu ludowego Sewera „Dla świętej ziemi", świeżo przedstawionego w Krakowie, wraz z portretem autora i wizerunkami artystek i artystów, którzy wzięli udział w wykonaniu sztuki.

Winieta tytułowa i liczne rysunki do bardzo zajmującej powieści Estei „W sieci pajęczej" oraz do scherza ze wspomnień paryskich Fr. Hösicka, wyszły z pod pędzla Włodzimierza Tetmajera, który nagle objawił się w *Świecie* jako pierwszorzędny ilustrator, realista pełen werwy, posiadający nader zręczną i wyrobioną technikę.

Sumiennemi także ilustracjami piórkowemi dopełnił pan A: Zembaczyński tekst artykułu pana L. Krasuskiego o przeszłości miasta Czchowa.

Dodać tu należy, że treść literacka zeszytu jest wyborowa, prawdziwie literacka, a obowiązek sprawozdawczy każe nam jeszcze zwrócić uwagę czytelników na nie drukowaną dotąd nigdzie a bardzo zgrabną bajkę Antoniego Edwarda Odyńca „Głowa i ogon".

W tekście i dodatkach romansopisarstwo świetnie reprezentują Esteja, Rogosz i Nagodą.

Henryk Janko, wspomnienie pośmiertne napisał ks. Michał Kamiński, proboszcz i członek Rady powiatowej w Rudkach.

Autor tej książki, długoletni przyjaciel ś. p. Henryka Janki, oprócz życiorysu ś. p. Janki podaje w tej pracy także krótki przebieg wypadków, zaszłych w Galicji od r. 1830 aż do lat ostatnich, o ile ś. p. Janko w wypadkach tych czynny brał udział. Znajdujemy tam wiele szczegółów dotychczas nieznanych.

* **Szkice cywilizacji Afryki południowej.** W drukarni *Czasu* w Krakowie wyszło pod tym tytułem piękne dzieło, napisane przez ks. Marcina Czermińskiego T. J.

Dzieło to zawiera prześliczne opisy południowej Afryki i pogląd na zbawienną działalność misjonarzy katolickich tam pracujących. Między tymi misjonarzami jest kilku Polaków. Książka opatrzoną jest wielu pięknemi rycinami. Cena wynosi 1 zł., w ozdobnej oprawie 1 zł. 50 ct.

W tej samej drukarni wyszła także praca ks. Zaborskiego p. t. „W północnej Ameryce Atabasca Meckenzi". Książka ta omawia stosunki w Kanadzie i innych krajach północnej Ameryki. Cena wynosi 50 ct.

* **Piosnki i satyry.** Artura Bartelsa (zeszyt II.) wyszły w Krakowie nakładem K. Bartoszewicza. Szczery humor i dowcip, który odznacza wszystkie utwory Bartelsa, tryska także z każdego wiersza w tym zbiorku, który z prawdziwą przyjemnością czyta się.

Część ekonomiczna.

§ **Sprzedaż** borysławskich kopalń nafty i wosku ziemnego wiedeńskiemu zakładowi dla handlu i przemysłu nie przyszła do skutku. Interes ten rozchwiał się stanowczo wobec trudności w uregulowaniu ksiąg gruntowych, a chociaż Zakład kredytowy objawił chęć zaczekania, aż ta czynność hipoteczna zostanie finalnie załatwioną, nie zgodził się na to nasz Bank kredytowy, gdyż mając na oku korzystniejszy dla siebie i dla kraju interes sprzedaży borysławskich kopalń, nie chciał dłużej być skrępowanym warunkowemi zobowiązaniami wobec wiedeńskiej instytucji a wolał mieć w tej sprawie wolną rękę. Owóż, jak się dowiadujemy, sprzedaż borysławskich kopalń przyjdzie wnet do skutku na innej a korzystniejszej drodze, gdyż pomimo zaangażowania w to przedsiębiorstwo zagranicznych kapitałów, kierownictwo pozostanie w naszych rękach i da zarobek nie zagranicznym przywłokom ale naszym technikom i przedsiębiorcom.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kieparzu.** Kraków 28 lutego.

Targ wczorajszy odbył się w usposobieniu spokojnem, gdyż ze względu na trudny zbyt mąki, młynarze bardzo ograniczony w zakupnach biorą udział, a z zagranicy, w obec wysokich stosunkowo cen u nas, żadne nie nachodzą zlecenia. Z wyjątkiem partyj pszenicy transitowej, a które zdołano pozbyć, reszta dowiezionego zboża poszła na składy, a ceny tylko z ostatniego targu zdołały się utrzymać.

Płacono za pszenicę białą od 9·30 do 9·70; za czerwoną od 9·35 do 9·75; za żółtą od 9·30 do 9·60; za żyto od 8·40 do 8·60; za jęczmień browarny od 7·75 do 8·75; na paszę od 6·90 do 7·25; za owies od 7·75 do 8·25; groch od —.— do —.— złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 27 lutego.

(*Z*) Korzystne wrażenie, jakie sprawił bilans Zakładu kredytowego zaostrzył dziś bardziej jeszcze kontrast między tutejszą giełdą a berlińską, gdyż spekulanci tutejsi kupowali kredyty — berlińscy zaś nie. Tak było z początkiem targu dzisiejszego — przed samym południem nadeszły z Berlina wieści, które spowodować musiały spadek kursów. Oto spekulant jakiś chcąc koniecznie zniżyć kurs kredytów za pośrednictwem Berlina sprzedawał je w wielkich partjach, — a do tego doniesiono z Berlina, że krizis kanclerska jest nieunikniona.

To poskutkowało i kursa zwolna cofać się zaczęły. W południe stosunki się poprawiły. Berlin zaczął kupować Kredyty a telegram berliński doniósł, że o przesileniu kanclerskiem w Berlinie nic nie wiedzą. To też ku końcowi giełdy repryza widoczną była na całej linji.

Oprócz Kredytów poszły w górę także Länderbanki i akcje wiedeńskiego Zakładu kred. ziemskiego, a z papierów transportowych Staatsbahny i busztiehradzkie akcje. Alpiny taniej dziś oferowano aniżeli wczoraj. Renty doskonale się trzymały a dewizy i waluty nie zdradzały żadnej wyraźnej tendencji.

Oto ostateczne notowania:

Kredyty austrjackie 322·—, węgierskie 353·25, Anglobanki 174·10, Uniony 262·25. Bankvereiny 126·75. Länderbanki 239·90, Ludwiki 195·25, Czerniowieckie 233·50, Renta papierowa 88·85, srebrna 88·90, austrjacka złota 110·10 papierowa 101·95, węgierska złota 103·35, papierowa 99·20. Ruble 1·29.

Telegramy „Przeglądu".

Petersburg 1 marca (pryw.). *Grażdanin* donosi, że minister oświaty wydał rozporządzenie, aby we wszystkich zakładach naukowych męskich i żeńskich, świeckich i duchownych, wszelkiej religji i obrządku, odprawiała się codzień modlitwa za cara w języku rosyjskim. Postanowienie to obowiązuje nawet te zakłady, którym dozwolono używać wykładowego języka innego niż rosyjski.

Pisma tutejsze szeroko się rozpisują o tem, że w Galicji włościanie rąbią lasy i mordują szlachtę. (Ani jednego podobnego faktu nie było. Wiadomość tę podał *Dziennik Polski*, okazało się jednak niebawem, że była fałszywą. (*Przyp. R.*)

Z Rosji donoszą, że gubernator tameczny wydał rozporządzenie, iż wszystkie miejskie i ochotnicze straże ogniowe powinny bezzwłocznie wprowadzić do zarządu, służby i komendy język rosyjski zamiast niemieckiego, a te, któreby się nie zastosowały do tego, będą wnet rozwiązane, ich zaś fundusze i rekwizyta skonfiskowane.

Wiedeń 1 marca. Uroczyste posiedzenie członków Dolno-austrjackiego stowarzyszenia przemysłowego na cześć 50-letniego istnienia tego stowarzyszenia, otworzył dziś protektor, Arcyksiążę Karol Ludwik w obecności wszystkich ministrów, licznych dygnitarzy i posłów do Rady państwa.

Liczne inne stowarzyszenia austrjackie, węgierskie i niemieckie wysłały swych delegatów.

Arcyksiążę odczytał pismo cesarskie, w którem Monarcha wypowiada swe zadowolnienie z pięknych rezultatów, jakie to stowarzyszenie osiągnęło. Na dowód uznania dla patrjotycznej działalności tego stowarzyszenia nadał Cesarz jego prezesowi, p. Matscheko, krzyż komandorski orderu Franciszka Józefa.

Zgromadzenie zawotowało 10.000 złr. na założenie Muzeum austrjackiej pracy; dwadzieścia zaś tysięcy złr. na inne cele, i zakończyło swe obrady trzykrotnym okrzykiem na cześć Cesarza.

Wiedeń 1 marca. W komisji szkolnej Izby panów toczyły się dziś obrady nad nowelą do ustawy o szkołach ludowych, ale uchwalono treść obrad i ich rezultat zachować w ścisłej tajemnicy.

Paryż 1 marca. *Temps* donosi, że śledztwo w sprawie wykradzenia przez bulanżystów aktów z trybunału państwowego już ukończono. Sprawa sądzona będzie przez sąd przysięgłych.

Z Lille i Dünkirchen donoszą o wielkich zamieciach śnieżnych.

Paryż 1 marca. Na żądanie Spullera odroczono prawdopodobnie do czwartku interpelację Laura w sprawie udziału Francji w konferencji berlińskiej.

Prywatnie donoszą z Berna, że między gabinetami kilku państw toczą się rokowania w tym celu, aby niektóre państwa, przedewszystkiem zaś Francja, dały swym reprezentantom na konferencji berlińskiej ograniczone pełnomocnictwa tej treści, że gdyby przyszło do obrad nad niektóremi ewentualnemi kwestjami, np. nad kwestją rozbrojenia lub tym podobnemi — reprezentanci ci oświadczyliby, że nie są upoważnieni brać udziału w tych naradach.

Wiedeń 1 marca. *Pol Corr.* zaprzecza wiadomości, że hr Agenor Gołuchowski mianowany został ambasadorem austrjackim w Paryżu w miejsce hr. Hoyosa.

Filipopol 1 marca. Dziennik *Plowdiw* wzywa rząd, aby po zapłaceniu Rosji kosztów okupacyjnych zażądał od mocarstw uznania księcia Koburskiego księciem Bułgarji.

Sofja 1 marca. Pogłoska o przesileniu panować mającem w łonie gabinetu jest z palca wyssaną.

Berlin 1 marca. Przy wczorajszych uzupełniających wyborach wybrano; dwóch liberałów, dwóch wolnomyślnych, jednego konserwatystę i trzech socjalistów.

Berlin 1 marca. *Reichsanzeiger* donosi: Na rozkaz cesarza polecono reprezentantom Niemiec w Londynie, Paryżu, Rzymie, Wiedniu, Bernie, Brukseli, Hadze, Kopenhadze i Sztokholmie, aby odnośne rządy zaprosili do wzięcia udziału w konferencji robotniczej w Berlinie.

W pismach, które reprezentanci niemieccy wręczyć mają dotyczącym ministrom spraw zagranicznych powiedziano jest, że kwestje zawarte w programie konferencji nie mają politycznego znaczenia i dla tego należy je najpierw poddać pod opinję ludzi fachowych.

Program konferencji zawiera sześć głównych punktów t. j. uregulowanie pracy w kopalniach, uregulowanie pracy niedzielnej, pracy dzieci, pracy młodych ludzi i pracy kobiet, tudzież sposób wykonania powziętych uchwał.

Odnośne punkta główne poruszają także rozliczne kwestje uboczne.

Sofja 1 marca. Ajent dyplomatyczny niemiecki, p. Wangenheim otrzymał urzędowe zawiadomienie, że bank bułgarski dostał polecenie bezzwłocznie wypłacić mu wszystkie raty zaległych kosztów okupacyjnych rosyjskich po dzień 1 stycznia 1890 r. Co się zaś tyczy zapłaty za dostawę broni i amunicji, to rząd bułgarski żąda aby Rosja wprzódy przedłożyła rachunki.

Podobnie jak *Plowdiw* występuje także *Swoboda* z artykułem, w którym wykazuje, że Europa powinna teraz oficjalnie uznać księcia, aby już raz wichrzeniom w Bułgarji koniec położyć.

Paryż 1 marca. Deputowany Burdeau i ambasador Herbette będą reprezentowali Francję na konferencji berlińskiej. Trzecim ma być deputowany Charmes.

Londyn 1 marca. W izbie gmin było dziś burzliwe posiedzenie. Labouchere wystąpił z żądaniem, aby obniżyć budżet wydatków i uchwalić naganę dla władz londyńskich, które zdaniem jego brały udział w niemoralnych skandalach, jakich widownią była niedawno dzielnica West End, i pomagały w ucieczce osobom winnym rozpusty i stręczenia do nierządu. W dalszym ciągu swej mowy, oskarżał Labouchere Salisburyego o to, że także należał do spisku, aby udaremnić poszukiwania władzy i ułatwić tym ludziom, którzy orgje urządzali, schronienie się do Europy.

Webster zabrał głos i począł wykazywać, jak niesłuszne i na niczem nieoparte są zarzuty Labouchera. Na to Labouchere oświadczył, że Salisburemu nie wierzyłby ani na grosz. A kiedy marszałek zawezwał Labouchera, aby cofnął to nieprzyzwoite wyrażenie, odparł on, że tego nie uczyni.

Wtedy izba uchwaliła zawiesić mandat poselski Labouchera i zakazać mu wstępu do izby.

Przyjechali do Lwowa
1 marca 1890.

HOTEL ZORZA: K. hr. Husarzewska z Krakowa. G. Garnysz z Zielonego kąta. M. Lenartowicz z Kołomyi. F. Scacighino z Przewożca. A. Mysłowski z Koropca. F. Jędrzejowicz z Żurawiec.

HOTEL ANGIELSKI: B. Skibniewski z Balic. L. Boroński z Krakowa. J. Kraus z Sokala. L. Kerth z Kut. J. Papara z Stroniatyna. A. Praschil z Lubaczowa. L. Niewiadomski z Gorlic. J. Fruchtman z Drohobycza.

Z zbożowych targów.

1 marca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 50 9 10	8 50 – 9 40	8·90 9 65	8·80 8 7[illegible]
Żyto	7 40 -7.80	7 — -7 55	.——7.6[illegible]	7 ——7 60
Jęczmień	6 — 8 —	6 — 8 —	6 50 -8.75	6.50 -8 —
Owies	— -7,50	— — 7 —	7.— — -	6.50 – 7 20
Groch	7 — 12 —	7 — 11 —	7.— 12 —	7.— 11 10
Wyka	5 50 6 —	4 80 – 5 25	0.——0.–	—.—
Rzepak	6 50 6 50	15. –16 —	6 —16 70	15 —16 —
Chmiel	— —	— —	—	—
Konic. czer.	25 50 -	32 45 -	31 44 -	34 48
Konic. biała		—.——.–	—.——.–	—.——.–
Okowita	11·50 11·75	—.——	—.——.–	—.——.–

wszystko (z wyjątkiem chmielu) za 100 kilo netto bez worka

Usposobienie mdłe. Rezerwa tak kupujących jak i sprzedających Ceny tylko nominalne

Lwów. Z Izby handlowej 1 marca 1890

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	195 50	199 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	232 50	235 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	303 —	308 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic 5 prc. w. a.	101 50	102 50
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 lat.	— —	— —
Banka hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	106 —	107 —
Banku krajowego 4½% wa.	98 50	99 50
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 75	101 75
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	97 —	98 —
„ „ „ 5 „ „ los w 37. l.	100 75	101 75
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	94 40	95 40
„ „ „ 4½ „ „ „ 52 l.	99 65	100 65
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	93 50	94 50
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d 6%) 3% w likw.	55 —	58 —
„ „ „ „ (d) 5 [illegible] 2	6 —	49 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 25	105 25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 50	101 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4 „	97 25	98 25
Galic: fund. propinacyjnego 4% „	91 60	92 60
5. Losy;		
Losy miasta Krakowa	25 —	28 —
„ „ Stanisławowa	— —	36 —
6 Monety		
Dukat holenderski	5.50	5.60
Dukat cesarski	5.57	5.67
Napoleondor	9.44	9 54—
Półimperjał rosyjski	9 65	9.75
Rubel rosyjski srebrny	1.32	1.42
„ „ papierowy	1.28½	1.30½
100 marek niemieckich	58 15	59 15

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 1 marca godz. 1. min. 45

Akcje kredyt.	3 0 15	Węg. kolej półn. wschodn.	191 25
Alpiny	110.80	Wiedeńskie losy kom.	144.50
Kredyty węg.	352.—	Akcje tyton.	111·—
Anglobanki	166 40	Gal.obl. indem.	105.—
Uniony	260.50	Elbethale	221.—
Ludwiki	196 50	Landerbanki	237.80
Nordbany	263 —	Renta zł. węg.	103.40
Lombardy	134.75	Bankvereiny	126.30
Losy tureckie	35.60	Renta węg. pap.	99.15
Staatsbahny	224.75	Ruble	129.50
Czerniowieckie	233 —		

Usposobienie słabsze.

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego. (Od 1 października 1889.)

	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany
Do Lwowa przychodzą				
Z Krakowa	4·08	8·56	9·28	7·15
Z Podwołoczysk	2·20		3·15	7·00
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·07	10·–	2·88	6·22
Z Suczawy, Czerniowiec. Husiatyna i Stanisławowa . .	8.05	2·—		
Z Suczawy Czerniow i Stanisł.		6·55		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja . .		8·36		
Z Suchej, Chyr. Ław. i Stryja		8·36		
Z Pesztu, Ławocznego, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa i Stryja		12·08		
Z Bełzca (Tomaszowa) . . .				9·2
Ze Lwowa odchodzą				
Do Krakowa	2 28	4·20	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4·11		9·52	10·3[illegible]
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	7·—	10·28	11·05
Do Suczawy Czerniowiec Stanisławowa i Husiatyna . .	9 16	10·13		
Do Stanisławowa, Czerniowiec i Suczawy		4·25		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa i Suchej		8·45		
Do Stryja, Chyr. Ław. i Suchej		10·20		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Stróża . .		5·50		
Do Bełzca (Tomaszowa) . .				7·45

Uwaga: Godziny drukowane kursywą, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 m. 59 rano.

64)

CZERWONA DAMA.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy.)

Rotmistrz, stojąc w pierwszym rzędzie grupy, z zapalonem cygarem pomimo administracyjnego zakazu, wodził po pasażerach wzrokiem ciekawym i trochę szyderczym.

— Pewnie nie wiesz, czego szukam? — rzekł, szturchając łokciem przyjaciela.

— Nie.

— Bawię się zgadywaniem, kto tu z pomiędzy tych wszystkich gęb rozmaitego gatunku i wyrazu będzie nam towarzyszyć w powozie.

— Rzeczywiście — rzekł Edmund — zapomniałem, że nie jesteśmy sami. Ale zobaczymy daleko lepiej, gdy już będziemy w nim.

— To nie wszystko jedno; wtedy tylko dobrze się obserwuje ludzi, gdy ci ani się tego domyślają; a gdybym tylko dostrzegł naszego marynarza, to go w minutę znać będę, jak zły szeląg.

Sartilly machnął ręką niecierpliwie, a rotmistrz rzekł:

— Cóż chcesz! w podróży dużo się nauczyć można.

Dojrzawszy blady uśmiech na twarzy przyjaciela, dodał:

— Cierpliwości i humoru, kochany Edmundzie, a będzie wszystko dobrze.

— Kiedy?

— Jak źle minie; no, nie gniewaj się, ale ja tak czegoś jestem pewny, że wygramy, jak gdybym już Noreffa za łeb trzymał i skarb jego także, to jest skarb nasz.

Sartilly milczał.

Przypadek przedłużył wyjazd powozów.

Prawie wszystkie przedefilowały przed stojącymi, których liczba coraz się zmniejszała.

Siódma godzina miała już uderzyć i zmierzchało się.

— Bodaj ich wszyscy djabli! — wrzasnął rotmistrz — my będziemy ostatni!

Jeszcze nie skończył swego przekleństwa, gdy wysunął się z podwórza powóz, zaprzężony w pięć silnych, doskonałych koni i gdy basowy głos konduktora zawołał:

— Brest panowie! proszę siadać!

Jakiś mężczyzna wysoki, atletycznej budowy, odłączył się od grupy i zbliżył się do pocztowego powozu.

— Numer 1, pan de Kerity! — krzyknął konduktor.

— Jestem! — odrzekł po wojskowemu, czyniąc ruch.

— Oho — mruknął Chateaubrun — to kot morski, wdrapuje się do wehikułu jak na maszt.

— Numer drugi, pan de Sartilly! Numer trzeci, rotmistrz de Chateaubrun! — począł dalej ów głos basowy.

Przyjaciele nie namyślali się długo: rotmistrz wszedł pierwszy i zajął miejsce w środku, Sartilly drugi kąt, drzwi zamknęły się z hałasem, konduktor wdrapał się na swój gołębnik, krzycząc:

— Jazda!

W pięć minut potem, powóz w całym galopie pędził po placu Zgody ku barjerom Passy.

Noc już zaszła zupełnie, a podróżni nie przemówili do siebie jeszcze ani słowa.

Kapitan marynarki, zagłębiony w swym kącie, otulony w płaszcz ogromny, nie zdawał się zbyt usposobiony do rozmowy.

Sartilly, zamarzony, patrzał błędnem okiem ku Trocadero, u stóp którego właśnie poczta się toczyła. Chateaubrun tylko kręcił się i zwracał ciągle, to do jednego, to do drugiego ze swych sąsiadów, z widocznym zamiarem pogawędki.

Cygaro dostarczyło mu przedmiotu.

— Przepraszam, czy panu nie szkodzi dym mego cygara? — rzekł do towarzysza z prawej strony. — Powinienem się był pana zapytać o to dawniej, ale ponieważ jestem wojskowym, więc zdaje mi się, że każdy pali i palić powinien.

— Nic nie szkodzi, jestem marynarzem — odrzekł ów lakonicznie.

Chateaubrun w tej odpowiedzi wynalazł sobie punkt do zahaczenia rozmowy dalej, uczepił się go też z pośpiechem.

— Ho, ho! w takim razie — rzekł — mamy zapewne wspólnych znajomych, jakkolwiek kawalerja nie wiele ma stosunków z marynarką. Mój pułk, 7 huzarów, stał załogą w Pontivy, temu trzy lata, a mój szwadron odkwaterowany był do Brest na cały semester. Znam tam wszystkich: Pan de Kewral, pana de Loetudy, pana de Penhoel, pana de...

— Ja opuściłem Brest już przed dwudziestu laty i nie znam tam nikogo — przerwał podróżny, ucinając krótko nomenklaturę herbową rotmistrza.

— Lecz przynajmniej wracasz pan tam teraz — mówił dalej rotmistrz, trochę zmieszany.

— Nie panie; przykomenderowany jestem do portu Tulońskiego i jadę spełnić polecenie na jeden z brzegów Oceanu.

Wymówiwszy te słowa, marynarz ten małomówny zatulił się w kąt, jak człowiek, który woli raczej spać, aniżeli wdawać się w gawędki niepożyteczne.

Chateaubrun, podrażniony, zaczął gwizdać i sykać między zębami jakąś nutę myśliwską, zapytując się w duchu: jakiegożby tu figla spłatać można milczącemu towarzyszowi, ażeby mu przecie rozwiązać język przed ukończeniem podróży. Ale nic nie znalazł praktycznego i takiego, coby się dało uskutecznić natychmiast; a ponieważ Sartilly zdrzemnął się i on sam uczuł się ogromnie znużonym, przeto też zdecydował się na drzemkę.

W dziesięć minut potem, rotmistrz chrapał z tą podziwienia godną regularnością, którą się tylko odznaczają ludzie zdrowi i wojskowo uorganizowani; poczta pędziła, turkocząc po drodze wersalskiej, a wielkie drzewa, sadzone tuż przy drodze, migotały się jak zjawiska.

Czasami światło z jakiegoś szynku otwartego, lub domku przydrożnego, oświecało na chwilę wnętrze powozu, a potem znów wszystko zapadało w ciemności.

Zapewne te światełka rozbudziły kapitana marynarki, bo oczy jego zabłysły w ciemności, a gdy pełna struga rozlała się raz na powóz, przypatrzył się swoim towarzyszom bardzo uważnie.

* * *

— Te konie okulały i przez to spóźnimy się o dwadzieścia minut na stację.

— Ale zaręczam panie konduktorze, że stały w stajni do dzisiejszego wieczoru.

(C. d. n.)

L. 57.181.

Ogłoszenie konkursu.

Jednoroczny kurs nauki w krajowym zakładzie uprawy i wyprawy lnu w Gródku rozpocznie się z dniem 10 kwietnia rb.

Koszta utrzymania ucznia w zakładzie (pomieszkanie, wikt i nauka) wynoszą rocznie 180 zł. aw.

Dla synów niezamożnych oficjalistów prywatnych i włościan daje Wydział krajowy całe utrzymanie bezpłatnie z funduszu krajowego.

Podania o przyjęcie do zakładu, na koszt własny lub na koszt funduszu krajowego, wystosowane przez rodziców lub opiekunów kandydata, wnosić należy najdalej do 31 marca rb. do Wydziału krajowego

W podaniach tych należy udowodnić:

1. że kandydat ukończył przynajmniej 16 lat wieku, jest zdrów i dobrze rozwinięty fizycznie i umysłowo;
2. że ukończył pospolitą szkołę ludową.

Oprócz tego należy załączyć do podania:

a. Świadectwo moralności i dotychczasowego zatrudnienia i
b. Świadectwo ubóstwa.

Z wydziału krajowego Królestwa Galicji i Lodomorji wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

We Lwowie dnia 14 lutego 1890. 600—2

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak